



ZYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 17 (704) ROK XV 29 KWIETNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ PL ISSN0208-6964

W NUMERZE:

- Ojczyzny
naszych zbóż
– str. 4
- Burza nad
kombinatem
– str. 5
- Pierwszomajowe
refleksje
– str. 6
- Dyspanseryjne
– to wcale nie
mniej
wartościowe
– str. 7
- Zaginęli
bez wieści
– str. 10

ZA TYDZIEŃ:

- Kino dla mas
czy dla
koneserów
- Jej powrót
- Dzieci
tego świata



WOJEWÓDZKI OBYWATELSKI KOMITET OBCHODÓW ŚWIĘTA PRACY

Przewodniczący — STEFAN PASŁAWSKI (robotnik ZA „Mera-Polna”).

Członkowie:

LEON BIRN (przewodniczący WK FJN),
STANISŁAW CZWAŁGA (przewodniczący Rady Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych),
ZDZISŁAW DREWNIOWSKI (I sekretarz KW PZPR),
JADWIGA DRZEWIŃSKA (przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych),
CZESŁAW DUŻIK (robotnik z Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie),
JERZY GACA (szef Wojewódzkiego Sztabu Wojakowego),
JÓZEF GAJECKI (dzia-

łacz ruchu robotniczego z Przeworska),
ELŻBIETA GUSTAW (mistrz z ZPO „Vistula” w Przeworsku),
JÓZEF HAWLICKI (emerytowany pedagog z Przemysła),
FRANCISZEK HERMAN (przewodniczący WK SD),
JAN KAPUSTA (rolnik z Krzeczowic),
JÓZEF KARAS (komentant wojewódzki MO),
STEFANIA KOCHANOWICZ (przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet),
WŁADYSŁAW KOSTRZYCKI (brygadzysta z Zakładu Rolnego w Cieszanowie),
FRANCISZEK KURYŁO (robotnik z Cukrowni „Przeworsk”),
MAREK MARCZYK (komentant Chorągwi ZHP),
JERZY MASTALER-CZYK (prezes WK ZSL),

EDWARD MAZUREK (I sekretarz KZ PZPR w DRKP),
JÓZEF MILEJSKI (dowódca Bieszczadzkiej Brygady WOP),
WIESŁAW PAJDA (przewodniczący ZW ZSMP),
JAN PELC (rolnik ze wsi Stubienko),
TADEUSZ PIEKUŚ (robotnik z „Jarlanu”),
MIKOŁAJ RAKICKI (przewodniczący ZW ZBoWiD),
JAN SKWARCZYŃSKI (przewodniczący ZW ZMW „Wici”),
ROMUALDA SZOMBARA (nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Przemysłu),
BRONISŁAW ŚWIERBUT (kolejarz),
ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI (wojewoda przemyski).

Przed i w dniu 1 Maja oraz w pierwszym tygodniu miesiąca

PRZEMYSŁ

„Dzieje ruchu robotniczego w województwie przemyskim” — wystawa stała w Muzeum Okręgowym.

„Tradycje 1-majowe w polskim ruchu robotniczym” — wystawa w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej (30 IV—31 V, godz. 8—20).

„Rola klasy robotniczej w budownictwie socjalistycznym” — prelekcja w Muzeum Okręgowym (28 IV, godz. 10).

Uroczysty koncert z okazji Święta 1 Maja — Wojewódzki Dom Kultury (30 IV, godz. 17).

Koncert orkiestr dętych — ulice miasta (1 V, godz. 10.30—13).

„Zagraj mi muzyczko” — występy zespołów pieśni i tańca oraz kapel ludowych na estradzie w Ryнку (1 V, godz. 15—17).

Koncert gdańskiej kapeli „Dominika” pt. „Chciałaś babę, no to miej” — Estrada w Ryнку (godz. 17—19).

„Z 1-majowym pozdrowieniem” — koncert zespołu estradowego „Desant” w Ryнку (1 V, godz. 19—20.30).

Spektakl teatru satyry z Domu Kultury Kolejarskiego (29 IV, godz. 18).

Koncert muzyki współczesnej w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki (30 IV, godz. 18).

Kiermasz książek i wydawnictw bajkowych — Zakładowe Centrum Kultury Robotniczej w ZPP (1 V, godz. 18).

Koncert orkiestry dętej z DKK — przemyskie osiedla mieszkaniowe (1 V, godz. 18).

„Przygody psa Ferdynanda” J. L. Kerna — Zakładowe Centrum Kultury Robotniczej (1 V, godz. 18).

„Kasender czyli zakochany” — program estradowy w Osiedlowym Domu Kultury przy Wybrzeżu Kościuszkowskiego (1 V, godz. 17).

Koncert galowy harcerskiej orkiestry dętej — Wojewódzki Dom Kultury (2 V, godz. 11).

Dyskoteka — Dom Kultury Kolejarskiego (2 V, godz. 18).

„O naprawę Rzeczpospolitej” — uwagi w rocznicę Konstytucji 3 Maja — prelekcja dra Jerzego Motylewicz (MK SD, Rynek 5, 30 IV, godz. 18).

Składanie wiązanek kwiatów przed obeliskiem na górze zamkowej (3 V, godz. 13).

Uroczysty koncert z okazji Święta Stronnictwa Demokratycznego — Zespół Szkół Muzycznych, ul. Pstrowskiego 2 (3 V, godz. 14).

„Przemysł w I wojnie światowej” — ekspozycja stała, czynna w Bramie Fortecznej od 5 maja br.

IMPREZY SPORTOWO-REKREACYJNE: Zawody gokartów — osiedle XXX-lecia PRL (1 V, godz. 11).

Próba sprawności samochodowej — plac Cyrkowy (2 V, godz. 10.30).

Majowy festyn rekreacyjny — WOSiR (2 V, godz. 15).

Motocyklowo-motorowerowe eliminacje rejonowe „Pucharu Polski” — start na strzelnicy przy ul. Paderewskiego (3 V, godz. 10).

Otwarcie letniego sezonu turystycznego 1981 — przystań wodna Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (3 V, godz. 13).

Zakończenie Międzynarodowego Spływu Kajakowego im. M. Plebańczyka — przystań wodna TKKF (3 V, godz. 13).

JAROSŁAW Uroczysty koncert z okazji 1 Maja — Miejski Ośrodek Kultury (30 IV, godz. 14).

Koncert orkiestry dętej — Rynek (1 V, godz. 11).

Wieczór poezji rewolucyjnej — Miejski Ośrodek Kultury (1 V, godz. 17).

Majowe konfrontacje artystyczne — MOK (2—3 V, godz. 17).

Wystawki okolicznościowe związane ze świętem 1 Maja — Miejska Biblioteka Publiczna (28 IV—28 V).

Wystawa fotografii Klubu „Atest-70” — MOK (1—3 V).

IMPREZY SPORTOWO-REKREACYJNE: Turniej koszykówki chłopków — hala MOSiR (1 V, godz. 11).

Turniej siatkówki mężczyzn — hala MOSiR (2 V, godz. 9).

Turniej kosmetki mężczyzn — hala MOSiR (1 V, godz. 13).

Turniej koszykówki kobiet — hala MOSiR (1—3 V, godz. 17).

Majowy festyn rekreacyjny — Radawa (3 V, godz. 11).

PRZEWORSK

„Przeworskie maję” — wystawa w Miejskiej Bibliotece Publicznej (28 IV—3 V).

„Ruch robotniczy w Polsce i jego święto majowe” — odczyt w Muzeum (29 IV, godz. 17).

Uroczysty koncert z okazji Święta 1 Maja — Miejski Ośrodek Kultury (29 IV, godz. 14).

Koncert zespołów pieśni i tańca — boisko Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji (1 V, godz. 18).

Malarstwo Piotra Teletnika — wystawa w Muzeum.

Ekspozycja pożarnicza — wystawa w poradni ZOZ (czynna od 29 IV).

IMPREZY SPORTOWO-REKREACYJNE: Turniej piłki siatkowej mężczyzn — boisko MOSiR (1 V, godz. 10—14).

Zawody tenisa stołowego — sala MOSiR (3 V, godz. 12).

Wojewódzkie mistrzostwa LZS w biegach przełajowych młodzików — tereny kąpieliska (2 V, godz. 11).

LUBACZÓW Uroczysty koncert z okazji 1 Maja — Miejski Ośrodek Kultury (30 IV, godz. 14).

„W majowe święto” — prezentacja dorobku amatorskich zespołów artystycznych — MOK (1 V, godz. 12).

Zabawa plenerowa — wzgórze zamkowe (1 V, godz. 18).

„Podstawy pokoju” — wystawa książek w Miejskiej Bibliotece Publicznej (1 V, godz. 11).

Wystawa amatorskiej twórczości artystycznej — MOK (czynna od 2 V, godz. 16).

IMPREZY SPORTOWO-REKREACYJNE: Turniej szpadzistów — sala LO (1 V, godz. 14).

Turniej florecistek — sala LO (2 V, godz. 14).

Turniej florecistów — sala LO (3 V, godz. 14).

DYNÓW „Dzieje ruchu robotniczego w województwie przemyskim” — wystawa w Gminnym Ośrodku Kultury (czynna od 29 IV).

— — —

BIRCZA — OLESZYCE JAROSŁAW — KAN-CZUGA

Rejonowe turnieje piłki siatkowej mężczyzn.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW

ŁĄCZCIE SIĘ!

MIESZKAŃCY WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO!

Jak co roku, od 91 lat, w dniu 1 maja klasa robotnicza manifestować będzie swoją jedność w walce o realizację szczytnych ideałów socjalizmu.

Tegoroczne majowe święto obchodźcie będziemy w Polsce socjalistycznej odnowy, która niesie ogromne możliwości twórczego współdziałania wszystkich patriotycznych sił naszego narodu.

W pierwszomajowych uroczystościach manifestować będziemy nasze umiłowanie pokoju, jedność narodową, to wszystko co łączy Polaków, którym na sercu leży dobro Naszej Socjalistycznej Ojczyzny.

Zwracamy się do wszystkich ludzi pracy, związkowców, członków partii i bezpartyjnych, członków stronnictw politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych, do całego społeczeństwa, by kierując się poczuciem obywatelskiej odpowiedzialności czynnie wspierali linię dialogu i porozumienia, aktywnie przystąpili do rozwiązywania trudnej sytuacji gospodarczej.

W ofiarnym, odpowiedzialnym wykonywaniu swych obowiązków wyraża się patriotyzm, troska o pomyślność Ojczyzny. Niech tegoroczne Święto Pracy przebiega pod hasłem „DOBRO OJCZYZNY — WARTOŚCIĄ NADRZĘDNĄ WSZYSTKICH POLAKÓW”. Niech na gruncie rzetelnej pracy materializują się idee sojuszu robotników, chłopów i inteligencji.

W dniu święta klasy robotniczej 1 Maja, złączeni wspólną ideą pokoju i socjalizmu, pod czerwonymi i biało-czerwonymi sztandarami zmanifestujemy jedność wszystkich Polaków, jedność ludzi pracy całego świata.

Niech żyje 1 Maja — dzień międzynarodowej solidarności ludzi pracy!

Niech żyje polska klasa robotnicza — przodująca siła narodu!

Niech żyje i umacnia się braterska i nierozwalna przyjaźń narodów Polski i ZSRR!

Niech żyje i umacnia się jedność i współpraca państw socjalistycznych!

Niech żyje pokój, przyjaźń i współpraca między narodami!

Niech żyje Polska Rzeczpospolita Ludowa, nasza Socjalistyczna Ojczyzna!

Niech się święci 1 Maja!

Za Wojewódzki Komitet
Obchodów Święta Pracy
STEFAN PASŁAWSKI
przewodniczący

ROZSZERZENIE REGLAMENTACJI

Od 1 maja br. reglamentowana sprzedaż obejmie także kupów będzie można dokonywać w miejscu zamieszkania lub w miejscu pracy.

♦ W przypadku masła — ustalono 3 normy (szczegółowo w prasie codziennej), określając czas trwania reglamentacji na cztery miesiące. Spółdzielnie mleczarskie zobowiązano do zagwarantowania producentom rolnym możliwości zakupu jednej kostki masła za każde 50 l odstawionego mleka.

♦ W drobiu nastąpiło uściślenie wagowe: kurczak do 90 dag określany bywa jako polowa; od 0,91 do 1,79 kg traktuje się jako 1 sztukę; powyżej 1,80 kg — dzieli się na połowę i sprzedaje jako 2 sztuki.

♦ W maju kartki na towary reglamentowane będą rozprowadzane przez wszystkie jednostki administracyjne szczebla podstawowego.

♦ W odniesieniu do artykułów zbożowych wprowadzono ujednoliconą normę kwartalną: mąka pszenna — 3 kg, kasza — 2 kg, ryż — 0,5 kg. Termin nabywania tych produktów na kartki został określony do końca br.

♦ Uwagi dotyczące możliwości usprawnienia obecnego systemu kartkowego prosimy kierować do Oddziału Reglamentowanej Sprzedaży w Urzędzie Wojewódzkim (tel. 56-73) lub do naszej redakcji.

♦ Zniesiono rejestrację bonów towarowych (także na mięso i jego przetwory). Z-

woj-nek

Czytelnicze forum

CZYTELNICIA Z BIRCZY pytają: — Ośrodek w Arłamowie ograniczono, ale zwierzyna nadal niszczy nam plony. Jak jeszcze długo?

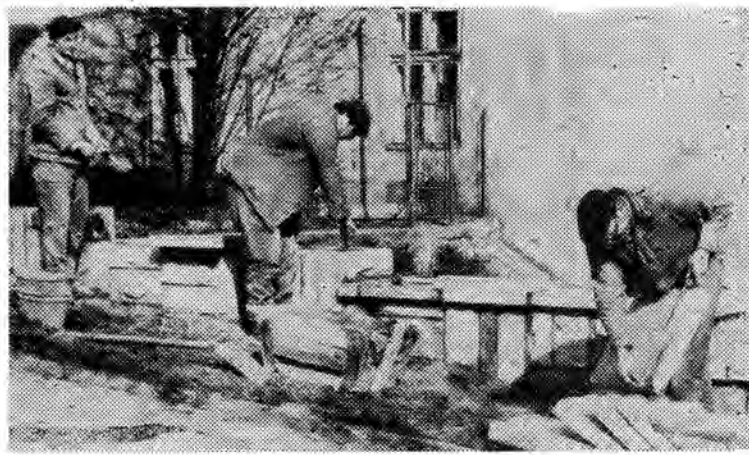
Odpowiada wicewojewoda MARIA MARSZAŁ:

— Nie będę wyjaśniać znanych ustaleń. Dodam to, co aktualnie interesuje rolników: mimo okresu ochronnego uzyskaliśmy zezwolenie na dodatkowy odstrzał byków, odyńców i cielaków. Przyczyni się to do zmniejszenia stanu polgłowa w łowiskach, jednak całkowite jego sprowadzenie do norm uznawanych za prawidłowe w gospodarce łowieckiej i leśnej będzie możliwe dopiero po pewnym okresie. Nie można bowiem zabijać kotnych matek, choć zdajemy sobie sprawę z paradoksalnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy — brakuje mięsa i jednocześnie zwierzyna łowna niszczy plony.

Porządki w mieście

W Przemyslu, przy ul. Kościuszki, ekipa pracowników Oddziału Gospodarki Komunalnej — Jan Szpytman, Edward Tomczyk, Jan Kajder i Jan Bogusiewicz (brygadziści) — zbudowała estetyczny mur oporowy. Wyłożony płytami ze szlifowanego granitu murów stanowi dekoracyjny element zabudowy w tej części miasta.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Przygraniczne kontakty handlowe

Wymiana przygraniczna towarów spożywczo-przemysłowych między Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Rolniczych w Przemyslu i przedsiębiorstwem handlowym, obsługującym ludność wiejską w obwodzie lwowskim ma już kilkuletnią tradycję. O kontaktach tych mówi dyrektor Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi WZSR JAN KRYLA:

— Tę obustronnie korzystną umowę podpisaliśmy — za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Hortex-Polcop” i „Sojuzkoopnieszczorg” — już po raz piąty. W ra-

mach zawartego porozumienia otrzymamy w tym roku: konserwy rybne w sosie pomidorowym (100 tys. sztuk), telewizory kolorowe „Elektron” (100 szt.) pianina „Białorus 7” (48 szt.), aparaty fotograficzne „Smiena 8M” (500 szt.) i zegarki ręczne (2,5 tys. szt.). My zaś wysyłamy w zamian: 100 ton truskawek, 10 t herbatników i 1350 garniturów męskich (produkcji przeworskiej „Vistuli”). Wartość równoważnych składników relacji eksport — import szacowana jest na 122 706 rubli i kształtuje się na tym samym poziomie co w zeszłym roku.

woj.

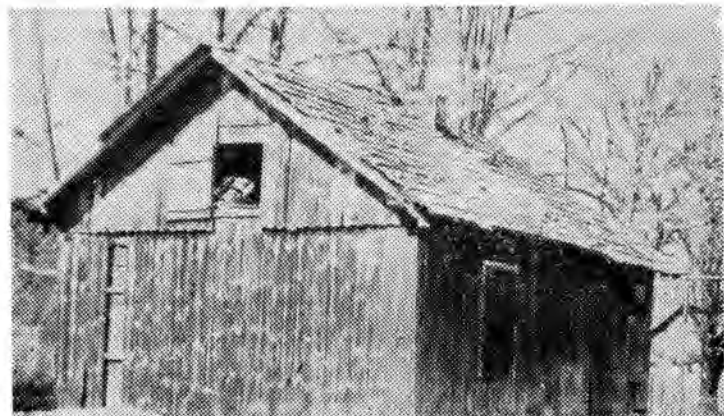
Problemy Łazów

Rolników ze wsi Łazy w gminie Radymno od lat niepokoiło zabrane decyzją władz mienskie wiejskie, które — jak powiadają — przywłaszczył sobie Kombinat Rolny z Gruszowic. Przeważał pogląd, że ziemia powinna bezwzględnie wrócić do rolników. Na takim stanowisku stanął również Gminny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, który zdecydował, że grunty mienskie wiejskie w Łazach powinny być zwrócone chłopom. Komitet do przeprowadzenia tej „małej reformy rolnej” działał szybko i bardzo sprawnie. W jedną niedzielę wymierzono i rozparcelowano ponad 46 ha gruntów, wydzielając użytkownikom 50-arowe działki, a oni natychmiast przystąpili do ich zagospodarowania. W dwa dni zorałi, uprawili i obsiali ziemię jęczmieniem i owsem.

— A więc — jak mawiają o-

becnie z zadowoleniem rolnicy z Łazów — ten problem mamy z głowy. Pozostał jeszcze jeden, również bardzo ważny, bo dotyczący naszej młodzieży, szczególnie tej dojeżdżającej do szkół średnich. Z niezrozumiałych przyczyn rozebrano zadanie przystanku (pozostała po nim jedynie stalowa konstrukcja) i autobusy przestały się zatrzymywać. Interwencje nie skutkują. A młodzież opuściła już ok. 300 godzin lekcyjnych...

Jak nas poinformował naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w Radymnie JERZY MARCINKO — przystanek w Łazach ma wybudować (są na to obustronne umowy) radymniański zakład mleczarski i prawdopodobnie zrobi to... do końca maja. Ale już dziś trzeba koniecznie spowodować, żeby autobusy jednak się zatrzymywały, zabierając młodzież do szkół!



Kolejnym problemem łazowian jest budowa remizo - świetlicy. Obecnie z braku odpowiedniego pomieszczenia młodzież nie ma gdzie zebrać (działa tam nowo powstałe koło ZMW). Widoczna na zdjęciu ruderka nie może służyć działalności kulturalnej czy rozrywkowej. Jak się dowiadujemy, władze miejsko-

-gminne w Radymnie planują w przyszłym roku rozpoczęcie budowy tego rodzaju budynku użyteczności publicznej. Trzeba tylko dopilnować, aby plany te nabrały realnego kształtu, gdyż taka inwestycja w Łazach jest koniecznie potrzebna.

bro-sza

Fot. T. Ziembowska

Droga do Rybotycz

W stosunkowo krótkim czasie przemysł Rejon Dróg Publicznych uporządkował się z budową (a właściwie odbudową zniszczonej przez ubiegłoroczną lipcową powódź) drogi łączącej Huwniki z Rybotyczami. Dzięki temu przywrócona zostanie normalna łączność komunikacyjna. Przez kilka miesięcy kursy autobusowe kończyły się bowiem w Huwnikach.

Fot. Jan Leśniewski



Na SŁABOŚĆ NASZEGO ROLNICTWA nie ma wpływu brak dostatecznej ilości odpowiedniego sprzętu, a także części zamiennych. Z tego powodu duża część różnorodnych maszyn stoi bezużyteczna. Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego wespół z Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Rolniczych zorganizowały w Radymnie GIEŁDĘ PRODUKCYJNĄ MASZYN I CZĘŚCI ZAMIENNYCH, w trakcie której kilka zakładów zawarło wstępne porozumienia z Centralą Handlu Sprzętem Rolniczym.

Oto pierwsi kontrahenci „Agromy” (w nawiasie podajemy zadeklarowane ilości w tysiącach sztuk): Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Montażu Budownictwa Rolniczego „Fermstal” w Dynowie — zęby do kultywatora (80), 3 rodzaje lemieszów do plugów (5), odkładnice do plugów (10); Zakład nr 6 Fa-

bryki Pras Automatycznych „Ponar-Plasomat” — tuleja osi przedniej do ciągnika „Ursus C-330” (1), odrzutnik oleju do „Ursusa C-360” (5), dysza sprężarki (2), piasty do kosiarki KZ-3 (10) i Z-036 (5); Państwowy Ośrodek Maszyn-

mieśnicza Spółdzielnia Pracy „Metalowiec” w Jarosławiu, zadeklarowała gotowość podjęcia produkcji seryjnej noży tnących do sieczkarni E-281 (dotychczas import z NRD) i Z-320 oraz do sieczkarni ręcznych bębnowych. Warunkiem

do rolników w danym województwie.

Myślimy o następnej giełdzie, w której jednak musimy sfinalizować sprawę pierwszych umów. Mile widziane są dalsze zgłoszenia zakładów pracy, przyjmujemy każdą

NOWI PRODUCENCI CZĘŚCI ZAMIENNYCH

nowy w Bobrowce — łożyska do kombajnu „Bizon” (2), nakładki do PZK-7 (5); Zakłady Meblarskie w Jarosławiu — szczeble do płótna snopowiązałek (20); oddział rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Budownictwa Wodnego i Melioracyjnego w Szówsku — rury do przetrząsacza widłowego (2), zęby do grabarki konnej (20), uszczelniki do PZK-7 (5).

Łączna wartość zakontraktowanej produkcji wynosi 36 925 tys. zł. Ponadto Rze-

jest dostarczenie dokumentacji technicznej i niezbędnych surowców.

Zast. dyr. Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW LESZEK GRZYWACZ poinformował nas, że podobne giełdy były lub będą organizowane również w innych regionach. Zgłoszone propozycje z całego kraju zostaną zbilansowane i z końcem kwietnia zapadnie decyzja kto i w jakiej ilości będzie wytwarzać części zamienne. Gros z nich trafi

propozycję. W Dziale Maszyn Rolniczych WZSR znajduje się katalog brakujących części zamiennych, tam też można zasięgnąć informacji odnośnie pozycji deficytowych, poszukiwanych przez rolnictwo. Jest ich jeszcze spora grupa, brakuje np. kół kompletnych do przetrząsaczko-zgrabiarek ciągnikowych RZK-7 i płótna snopowiązałkowego (jedynie „Sanwil” może podjąć się ewentualnie produkcji, ale zakład ten nie odpowiedział na nasz apel).

(woj-nek)



ZPO „VISTULA” w Przeworsku borykają się z kłopotami surowcowymi. Dotyczy to m. in. złej jakości tkan dostarczanych przez bielski „Bewelanę” i podszepek łódzkiego „Ortalu”. „Vistula” wyprodukowała dotąd ponad 60 tys. garniturów, tj. o ok. 20 tys. mniej niż w takim samym okresie roku ubiegłego.

PRZEDŚWIĄTECZNA KONTROLA obiektów handlowych wykazała, że niektórzy sprzedawcy nadal „chomikują” deficytowe towary. Dotyczy to także kioskarzy, ukrywających poszukiwane gatunki papierosów. Odpowiedzą za to przed kolegium ds. wykroczeń.

BLISKO 100 POMNIKÓW I OBELISKÓW oraz tablic pamiątkowych znajduje się w Przemysku. Upamiętniają one bohaterstwo polskich i radzieckich żołnierzy, partyzantów oraz osób cywilnych, straconych przez hitlerowców w publicznych egzekucjach.

LUDOWI ARTYŚCI Z RECZPOLA specjalizują się m. in. w malowaniu wielkonośnych pisanek. Powstają one w ten sposób, że wzór nakłada się pisakiem z gorącym woskiem, który schodzi podczas barwienia jajka.

NA POCHWAŁĘ KLIENTÓW zasłużyli pracownicy sklepu obuwicznego „Chelmek” w Przemyslu. Zrezygnowali oni w br. z wolnych sobót, ułatwiając w ten sposób zakupy tym wszystkim, którzy w dni robocze mają kłopoty z odwiedzeniem sklepu.

W PRZEMYSŁU działa 545 placówek usługowych, w których pracuje 1 906 osób. Obróty wzrosły w nich, w stosunku do 1979 roku, o około 6 proc.

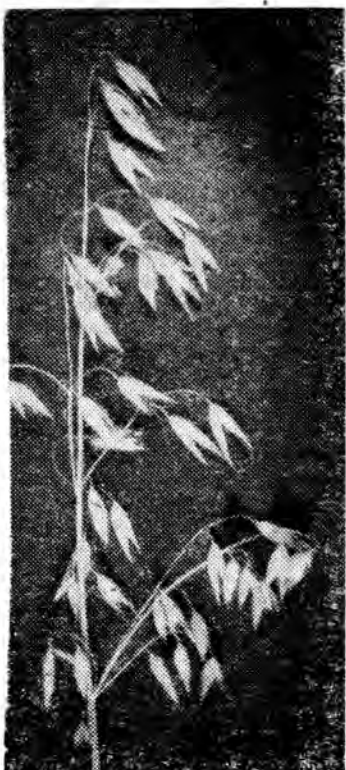
W WYNIKU SYSTEMATYCZNEGO, choć powolnego, postępu prac przy zakładaniu sieci gazociągowej w Przemyslu — liczba odbiorców zwiększyła się w ubiegłym roku o 1 049.

OKOŁO 6 000 CZŁONKÓW liczy w województwie Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

WARTOŚĆ CZYNÓW SPOLCZNYCH wykonanych przez przemysł w 1980 r. wyniosła ponad 20 mln zł. W przeliczeniu na jednego statystycznego mieszkańca wypadła 335 zł. Najważniejszym zadaniem czynowym była i jest nadal budowa sztucznego łodowiska.

NA KONIEC 1980 ROKU Przemysł liczył 60 987 mieszkańców. Stan ludności w ubiegłym roku zwiększył się o 447 osób.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE w Radymnie nie ulegnie likwidacji. Wiadomość ta powinna uspokoić wszystkich rodziców, którzy postulowali zachowanie „ogólniaka” w tym mieście.



OJCZYZNY NASZYCH ZBÓŻ

Pszenica, żyto, jęczmień i owies — to cztery najważniejsze rodzaje zbóż. Wśród uprawnych roślin zajmują one pierwsze miejsce, dostarczają surowiec na najważniejszy pokarm — chleb.

Zboża wraz z trawami tworzą jedną wielką rodzinę, są jednak uszlachetnionymi ich gatunkami. Dzięki ludzkim staraniom rodzą lepsze, większe i pożywniejsze ziarno. Niektóre dzikie gatunki roślin zbożowych rosną na łąkach jako trawy i dają drobne, nędzne ziarno. Znany np. różne gatunki dzikiego owsa, jęczmienia, a także pszenicy. Jeden jej gatunek — perz, należy do uprzykrzonych i trudnych do wykorzenia chwastów.

Zboża są niezmiernie podobne do siebie z ogólnej postaci i wyglądu, toteż żeby umieć je rozróżnić przed wykłoszeniem — trzeba mieć wprawne oko rolnika.

★ **PSZENICA** należy do najstarszych roślin uprawnych, najdawniejsze wzmianki o niej znajdujemy w źródłach chińskich i egipskich, przy czym godne uwagi jest to, że ludy te nie znały pszenicy dziko rosnącej i uważały ją za dar bogów. Chińskie zapiski sprzed 3000 lat p.n.e. wspominają o pięciu najważniejszych roślinach uprawnych, wśród nich wymienia się pszenicę i proso. Rysunki zdobiące ściany grobowców i świątyń w starożytnym Egipcie przedstawiają różne fazy uprawy: siew, zbiór i młockę. Zboża narysowane są tak charakterystycznie, że bez żadnej wątpliwości można poznać w nich bezostną pszenicę i wąsaty jęczmień.

Znali również pszenicę starożytni Grecy. W „Iliadzie” i „Odysei” jest mowa o pszenicy i jej uprawie. Wspomniano tam dwa gatunki tej rośliny, sądzić należy, że pszenicę zwyczajną i orkisz.

Uprawiali pszenicę także Rzymianie. Najstarsze przekazy pochodzą z VI w. p.n.e. Są to monety z bardzo wyraźnym wizerunkiem pszenicy bezostnej.

Na początku obecnego stulecia odkryto parę gatunków dzikich pszenic w Egipcie oraz w Azji na Pamirze. Na tej podstawie można wnioskować, że współczesne pszenice uprawne pochodzą od kilku gatunków roślin dzikich.

★ **ŻYTO** pochodzi ze wschodu, ze stepów położonych na północ od Morza Czarnego i Kaspijskiego. Wzmianki o jego uprawie sięgają późniejszych czasów. Starożytni Chińczycy, Egipcjanie nie znali tej rośliny. Inaczej Rzymianie. W pierwszym wieku n.e. Pliniusz pisze o nim jako o osobliwości, ale bez zachwyty. Dodaje nad-

to, że stanowi ono lichej pokarm Germańców, daje wprawdzie obfite plony, ale jest niewdzięczne dla żołądka. Germanie nauczyli się uprawiać żyto od Słowian, którzy znali je wcześniej. Dzikie odmiany znaleziono w południowo-wschodniej Europie i w przyległych częściach Azji, także w tych rejonach świata należy szukać jego ojczyzny.

★ W Azji zachodniej znaleziono dziko rosnący gatunek **JĘCZMIENIA**, bardzo podobny do dwurzędowego i według wszelkiego prawdopodobieństwa będący formą jęczmienia uprawnego. Tu też, oraz w Afryce północnej, znajdujemy najdawniejsze wzmianki o jego uprawie. Dawni Chińczycy nie znali go wcale i nie wymieniają go w swej księdze sprzed 3000 lat p.n.e. Znali go natomiast Egipcjanie. Na wspomnianych rysunkach w grobowcach (sprzed 1500 lat p.n.e.) znajdują się bardzo wyraźne podobizny jęczmienia dwurzędowego. Wspomina o nim również „Iliada” i „Odyseja”.

Jęczmień z południowej Europy dostał się do środkowej, a następnie wschodniej.

★ **OWIES** przywędrował do nas, podobnie jak żyto, ze wschodu. Jego ojczyzną jest według wszelkiego prawdopodobieństwa Europa południowo-wschodnia albo też przyległe części Azji zachodniej. Trudno to definitywnie rozstrzygnąć, nie znaleziono bowiem dzikiego owsa, który można by uznać za przodka. Nie znają go w dawnych czasach ludy południa, tj. Arabowie, Egipcjanie. Późniejsi Grecy i Rzymianie zobaczyli go u Germanów.

JAN STYS

Fot.: R. Pawłowski



UPRAWA FASOLI NA NASIONA

Nasiona fasoli stanowią cenne źródło białka roślinnego, ponadto zawierają znaczne ilości węglowodanów, tłuszczów, soli mineralnych i witamin.

Przy uprawie na nasiona największe znaczenie mają odmiany karłowate fasoli zwykłej o wysokości roślin od 25—60 cm, np. „michigan”, „biała”, „wyborowa”, „bomba”, „wiejska”, „bor”.

Jedyną odmianą fasoli wielokwiatowej uprawianej na suche ziarno jest „piękny jaś”. Ze względu na długi okres wegetacji, wynoszący około 145 dni, uprawa jej może być lokalizowana tylko tam, gdzie warunki klimatyczne (są one korzystne w rejonie Polski pld.-wschodniej) pozwolą na osiągnięcie pełnej dojrzałości nasion.

WYMAGANIA GLEBOWO-KLIMATYCZNE

Fasola pochodzi z Ameryki Środkowej i Południowej, z czym wiążą się jej duże wymagania cieplne. Najodpowiedniejszą temperaturą kiełkowania nasion jest 18—22°C, a wzrost 20—25°C. W stosunku do wilgotności gleby nie jest zbyt wymagająca. Jednak brak dostatecznej ilości wody w okresie kiełkowania, kwitnienia i zawiązywania strąków wpływa ujemnie na ilość i jakość plonu. Fasoli nie należy sadzić w miejscach zacienionych, lecz ze względu na wrażliwość roślin na wiatr — wybierać miejsca osłonięte.

Wymagania glebowe fasoli są mniejsze niż klimatyczne. Może być uprawiana na wszystkich typach gleb żyznych (o odczynie zbliżonym do obojętnego), szybko nagrzewających się, o uregulowanych stosunkach powietrzno-wodnych. Ze względu na długi okres wegetacji, fasolę na suche ziarno uprawia się jako plon główny. Dobrymi przedplonami są rośliny korzeniowe, kapustne, cebula, pomidory, okopowe i zboża. Po roślinach strączkowych nie należy uprawiać ze względu na możliwość wystąpienia tych samych chorób i szkodników.

NAWOŻENIE

Fasolę na suche ziarno zaleca się uprawiać w 2—3 roku po oborniku, jedynie na glebach ubogich w substancje organiczne stosuje się dobrze przegniły obornik w ilości 25 t/ha. Z nawozów mineralnych zalecane są: P₂O₅ 80—120 kg/ha w postaci superfosfatu, K₂O 60—120 kg/ha w postaci siarczanu potasu, N 25—40 kg/ha w postaci saletrazaku lub saletry amonowej. Azot należy podać przed siewem nasion, z którego rośliny będą korzystały w początkowym okresie wzrostu, zanim rozmnożą się bakterie brodawkowe, mające zdolność wiązania wolnego azotu z powietrza i dostarczania roślinom.

SIEW

Nasiona przed wysiewem zaprawić przeciwko chorobom grzybowym zaprawą nasienną T w ilości 2 g/l kg nasion lub nexionem L w ilości 6 g/l kg nasion przeciw śmietce kiełkowniczej, ewentualnie szczepionką bakteryjną nitraginą. Termin siewu fasoli, przeznaczonej na suche ziarno, uzależniony jest od warunków pogodowych. Zaleca się siew między 10—15 maja, tak, aby rośliny weszły po wiosennych przymrozkach. Fasolę wielokwiatową „piękny jaś”, można siał nieco wcześniej, gdyż jest mniej wrażliwa na niekorzystne warunki. Gleba przeznaczona pod siew powinna być dobrze nagrzana, wilgotna, pulchna. W ogródkach przydomowych fasolę wysiewa się ręcznie pod motykę po 2—3 nasiona co 10—20 cm w rzędzie i 30—40 cm między rzędami. Przy uprawie na większych powierzchniach stosuje się siew maszynowy, siewnikiem wielorzędowym, w rzędzie co 40—50 cm. Odmiany tyczne siewe się w rozstawie 50—60 × 100—120 cm po 3—4 nasiona w jeden punkt lub w rozstawie 30 × 60 cm po 2—3 nasiona, a co 5—6 rzędów zostawia się odstęp 120 cm. Tyczki można ustawić przed siewem lub najpóźniej do miesiąca po wschodach. Norma wysiewu zależy od odmiany, rozstawu, sposobu siewu i waha się od 50 do 250 kg/ha; nasiona drobne („perlówka”) 65—100 kg/ha; średniej wielkości — 90—130 kg/ha; duże („bomba”) — 200—250 kg/ha; nasiona odmian tycznych — 50—150 kg/ha.

ZABIEGI PIELĘGNACYJNE

Fasola wschodzi po 10—14 dniach w zależności od warunków pogodowych i od tej chwili należy przystąpić do niszczenia skorupy na powierzchni gleby, planetowania i odchwaszczania. W walce z chwastami można zastosować przed siewem eptam 6 E w ilości 6—8 kg/ha lub treflan 3,5—4 l/ha, w okresie wschodów — aretit w ilości 3—4 kg/ha, zaś po wschodach — basagran 2,5—3 l/ha.

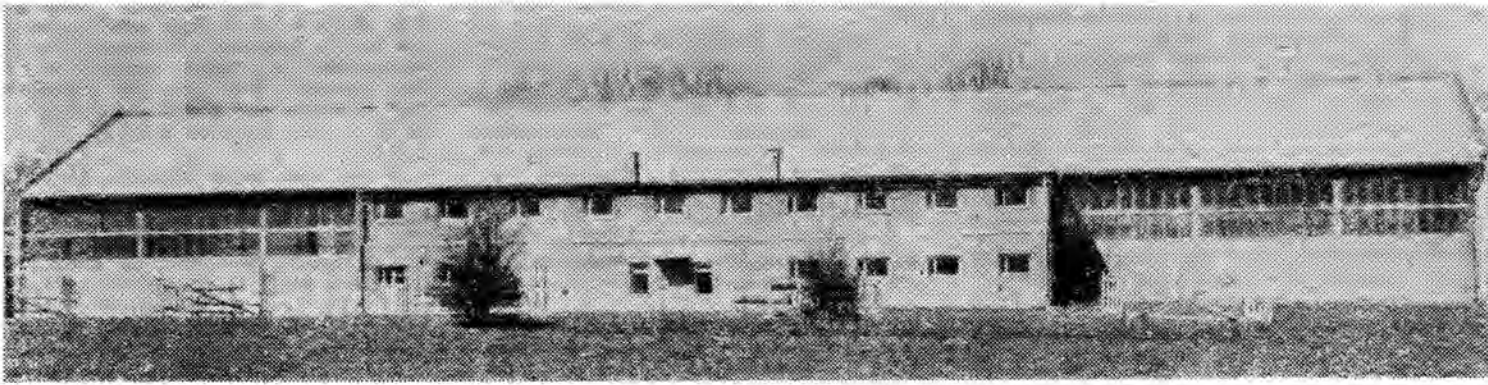
ZBIÓR

Fasolę na nasiona zbiera się, gdy liście zaczynają żółknąć i opadać, a strąki marszczą się i zasychają. Nasiona zbiera się jednorazowo, gdy 3/4 roślin na polu jest dojrzałych. Rośliny wyrwa się lub ścina tuż nad ziemią i zostawia na polu w celu dosuszenia.

Fasola tyczna rośnie i plonuje nieprzerwanie do pierwszych przymrozków, toteż zbiór jest kilkakrotny, ewentualnie rośliny wyrwa się i dosusza pod dachem.

Plon fasoli karłowej wynosi 10—20 q/ha, a odmian tycznych 20—30 q/ha.

Oprac. inż. ZOFIA PIĄTEK



Ogromne gmaszysko ujeżdżalni i widoczny przed nim parcours, czekają na konie i stadninę...

BURZA NAD KOMBINATEM

Wiele słów, a zwłaszcza przymiotników — mniej lub bardziej dosadnych — mamy w naszym języku, na określenie ludzi, którzy zadufani w swojej „wielkorządności” i „wszechwiedzy” zatracili zmysł samokontroli, rozważli i umiaru...

Straszliwy przypało nam za to zapłacić haracz, który pchnął nas na samo dno społeczno-gospodarczego kryzysu, jakiego powojenna Polska nigdy nie zaznała. Opętająca wręcz pogoń za gigantomanią, pchnęła kraj i jego ekonomikę w równie gigantyczne i niewybaczalne błędy, które latami całymi trzeba będzie naprawiać i z wielkim oporem prostować.

POZWOLIĆ LUDZIOM MYŚLEĆ

Kilka lat temu na wschodnich krańcach naszego województwa, powstał GRUSZOWICKI KOMBINAT ROLNY. Głośno o nim teraz. Szkoda tylko, że ta popularność nie ma swych źródeł w jego sukcesach i rozwoju, lecz... w bałaganie, niegospodarności, nieprzemysłowych decyzjach organizacyjnych i ekonomicznych. Stąd też burzliwe dyskusje wśród załóg wokół problemu: rozwiązać czy też pozostawić Gruszowicki Kombinat Rolny. Ci, którzy opowiadają się za rozwiązaniem, są w zdecydowanej większości. Sprawa była i jest rozpatrywana przez władze różnych szczebli. Ostatnie ogólnokrajowe decyzje w sprawie likwidacji zjednoczeń PPRG wskazują na to, że kombinat pozostanie, ale musi ulec odbiorokratyzowaniu, trudno się bowiem pogodzić z tym, ażeby środki na jego utrzymanie rosły w zastraszającym tempie. Np. Zakład Rolny w Stubnie na rzecz GKR odprowadził w roku gospodarczym 1979/80 — 1 973 000 zł, a w roku 1980/81 — około 2 500 000 zł. W sumie trzy zakłady, wchodzące w skład kombinatu, „dopomogły mu” w br. kwotą 8 500 000 zł (!). W aktualnej sytuacji zakłady rolne nie chcą leżeć na utrzymaniu — „sztucznego kolosa”. Zespołom gospodarczym w Gruszowicach, Medyce i Stubnie trzeba dać większą swobodę działania, skończyć raz na zawsze z praktyką narzucania odgórnych planów, sterowania produkcją, nakazami i zakazami z biurka, bo rolnictwo, jak żadna inna gałąź produkcji, takiego dyktowania nie znosi. Kierownicy gospodarstw — tak stanowczo twierdzą fachowcy (których jeszcze trochę w kombinacie pozostało) — powinni i muszą sami sterować produkcją rolną i być za nią odpowiedzialni, gdyż najlepiej tę wiedzę mają. Oni ułożą najodpowiedniejszy płodozmian, dostosowując go do ilości i jakości gleby oraz ogólnych założeń i potrzeb gospodarstwa.

— Przy kombinacie — stwierdził (nie bez uzasadnionego wyrzutu) inż. KRZYSZTOF JABŁOŃSKI, dyrektor Zespołu Rolnego w Gruszowicach — trzeba tylko wykonywać polecenia i robić to co każą. Kierownik gospodarstwa sprowadzony został do roli brygadzysty, którego oduczono myślenia i zapomniał już o podstawowym obowiązku, jakim jest organizowanie produkcji w szerokim tego słowa znaczeniu. Trudno się z tym nie zgodzić. Prawdę tę powinni też uświadomić sobie wszyscy ci, którzy odpowiadają w naszym

województwie za obecny i przyszły stan naszego rolnictwa. Dotychczasowe efekty gospodarstwa kombinatu w Gruszowicach są fatalne. Dają one wyśmienitą pożywkę dla kpin i plotek, które stuśną famą krążą nie tylko po naszym regionie. Przykre to, ale mimo wszystko te pogłoski są w dużej mierze prawdziwe, choć czasem aż niewiarygodne.

CO Z TĄ HODOWLĄ?

Zakład Rolny w Gruszowicach (nie mylić z kombinatem) gospodaruje na blisko 3 tys. ha ziemi, w tym ornej 1500, użytków zielonych 1100 ha. Rola jest w sumie dobra — od II do V klasy — lecz nie brakuje również nieużytków, bagien. Około 500 ha wymaga pełnej rekultywacji. Ziemia źle dotychczas uprawiana daje bardzo niskie plony, o których lepiej nie wspominać.

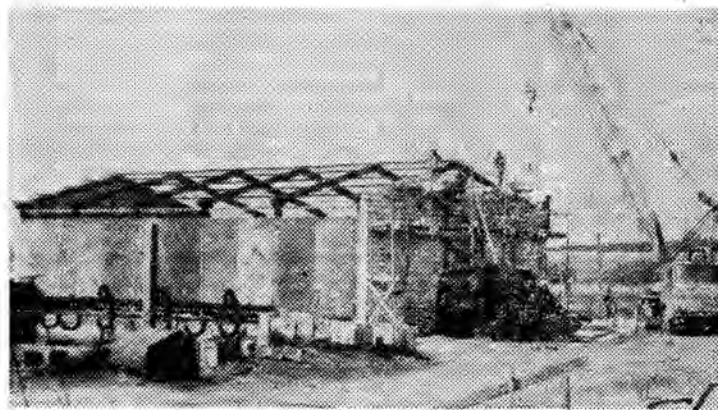
W tym warunkach nakazano gospodarstwu prowadzić hodowlę bydła i to na wielką skalę — 220 sztuk na każde 100 ha. No cóż, nawet zabrakło to dumnie. Wstawiono więc do obszernych obór ponad 3 tys. młodych opasów. Ktoś pewnie otrzymał za to premię, może order i niemało pochwał, zapomniano jednak — bagatela — o tym, że zwierzęta trzeba karmić, a paszy nie ma. Skutek takiej decyzji (o krótkowzroczności ludzka!) musiał być opłakany. Byczki trzeba było co prędzej — zanim nie padną z głodu — przeznaczyć na ubój z konieczności. Obecnie pozostało jeszcze (też o wiele za dużo) ponad 1000 sztuk i... wcale się nie tuczą, tylko są systematycznie głodzone. „Karmić się” je siomą, zakupowaną systematycznie u rolników indywidualnych po 250 i więcej złotych za 1 q. Dziennie tej „objętościowej” paszy — do niedawna maszynowej trochę melasą — idzie ok. 5 ton. Nietrudno przeliczyć jaki jest koszt tej pseudohodowli, a sam tuczą, zamiast trwać kilka miesięcy, wydłuża się nawet do trzech lat. Efekt? Na 1 kg przyrostu mięsa, wydatkuje się w Gruszowicach 125 złotych. Sprzedaje się natomiast (mam na uwadze stare ceny) po 33 złote! Wynika z tego jasno, że obowiązujące dotychczas ceny skupu miały niekorzystny wpływ nie tylko na gospodarkę indywidualną, lecz również państwową.

Są jeszcze w Gruszowicach krowy mleczne — około 650 sztuk, tyle że z mlekiem gorzej, gdyż krowa mimo wszystko pyśkiem do... a o „mlekiem i wodzie” mlekojdajne źródło wysycha bardzo szybko. Wspomnieć też trzeba jeszcze o hodo-

wli w Radymnie, gdzie przy tamtejszym Zakładzie Rolnym stworzono coś na kształt „obozu koncentracyjnego” dla zwierząt. Krowy mleczne spędzają tu całe swoje męczeńskie życie, przykute łańcuchem do żłobu — też nie zawsze pełnego — i nigdy nie są wypędzane na pastwisko. Nie umieją w ogóle chodzić. Ta skandaliczna i karygodna praktyka „hodowlana” znajdzie wreszcie swoje rozwiązanie — podobno jest już decyzja o likwidacji tej niezwykłej obory, w samym środku miasta.

JAŚNIEJSZE PERSPEKTYWY...?

Rysują się takie — chociaż jeszcze mgliste — wraz ze zmianą kierownictwa w Gruszowickim Zakładzie Rolnym. Od grudnia ub. roku nowym dyrektorem jest inż. Krzysztof Jabłoński, który dobrze „czuje” rolnictwo i wie o nim prawie wszystko. Oby mu tylko w tych rekonstrukcyjnych poczynaniach nie przeszkadzano. Wraz z całą, ponad 400-osobową za-



Gruszowicki Kombinat ma już 3 suszarnie pasz i jedną mieszalnię. Komu jest potrzebna ta czwarta?



Buduje się bloki mieszkalne.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

logą, zabrano się przede wszystkim do usuwania, przez lata narosłych, zaniedbań.

— Podstawową sprawą — mówi dyrektor — jest dostosowanie struktury zasiewów do hodowli, którą oprócz chleba na własnych paszach. Uprawiamy więc buraki pastewne, siewjemi mieszanki zbożowo-strączkowe, kukurydzę oraz żyto na wypas i kiszonki. W ogóle chcemy od wiosny do jesieni zapewnić bydłu „zieloną łasę”, wzbogacając ją koniczyną lub innymi wysokobiałkowymi roślinami. Na zimę natomiast przygotowuje się odpowiednią ilość kiszonek. Kłopot z tym, że na to wszystko potrzeba czasu, bo nabalaganie łatwo, a le naprawić jest o wiele trudniej... Myślę, że dopiero po 4—5 latach doprowadzimy nasze gospodarstwa do należytego poziomu i właściwej kultury rolnej.

Tak. To jest możliwe, ale wymagać będzie bardzo duża praca, zatrudnienia dobrych fachowców, których ciągle brakuje, no i oczywiście niemało pieniędzy. Tymczasem w dalszym ciągu marnuje się je bezprzebieżnie. Budują w Gruszowicach, którąś tam z kolei w kombinacie, suszarnię i mieszalnię pasz. Kto wydał i potrzymuje taką nierozważną decyzję? Czyżby w kombinacie, a może w Zjednoczeniu PPRG, mieli aż tak pełną kiesę? W Gruszowicach już jest (może ktoś nie wie o tym) podobny zakład, który przy małej modernizacji i pełnym zaopatrzeniu w surowiec, z powodzeniem zaspokoi wszystkie pod tym względem potrzeby. Jest jeszcze czas, aby te ciężkie miliony przeznaczyć nie na nikomu niepotrzebną inwestycję, a na palące potrzeby gruszowickiej gospodarki. Chce tego kierownictwo, pragnie również załoga, która nie bardzo wie „co tu jest grane”. Czyżby naprawdę mało jeszcze było strat, które narastały całymi latami i doszły do 97 mln złotych. Gdy dodamy do tego 100 mln zł dotacji państwa niedobory te osiągną bez mała 200 mln!

Pewnie, że buduje się tam również wiele. M. in. w Gruszowicach trzy bloki, po 4 mieszkania rodzinne każdy, w Niewowicach blok dla 24 rodzin. Myśli się także o pawilonie handlowym i własnym ośrodku zdrowia, a przede wszystkim o lepszym niż dotychczas gospodarowaniu. Będzie to możliwe, gdy wróci się jak najszybciej do starych i wypróbowanych metod pracy w PGR-ach (więcej samodzielności i samorządności), a zawodowi rolnicy nadsię należąca ranga. Przywrócić trzeba też dobre i jakże kiedyś dochodowe kierunki działalności gospodarczej. Warto zastanowić się nad reaktywowaniem stadnin koni w Stubnie. Stoją tam puste, nowoczesne stajnie i — wybudowana kosztem 6 mln złotych — ujeżdżalnia. Są również gotowe i ogrodzone kwatery, na prawie 100 ha pastwisk.

— Warto wiedzieć — mówi pełniący obowiązki dyrektora Zespołu Rolnego w Stubnie mer inż. MACIEJ FOLPRECHT (i ma le to przekona nasze władze) — że kiedyś hodowano tu z dużym powodzeniem ok. 300 klaczy i ogierów. Były to tzw. wszechstronne konie małopolskie, poszukiwane i w kraju i za granicą. Bywało, że za jednego konia płacono stadninie ok. 200 tys. złotych...

Stubno hoduje trzode chlewną — 100 macior i 1500 sztuk przychowku. Podchowane loszki i knurki sprzedaje się POZH, które z kolei rozporządza je wśród rolników w Stubnie. Tu paszy nie brakuje. Bo i produkcja roślinna. Postawiona jest na odpowiednim poziomie. Prawie 2 tys. ha ziemi ornej rodzi dobre plony — 30 q z ha pszenicy, 28 q żyta i 27 q jęczmienia oraz 107 q ziemniaków i 160 buraków. Jak na ubiegłoroczne deszcze, plony uznaje za obfite.

B. SZAFRANIEC



Dla współczesnej generacji Polaków czerwona karta w kalendarzu z napisem: 1 Maja — to dziś coś tak oczywistego, zastanego, że prawie wymyka się potrzebie głębszej analizy. Jednak ta data stanowi pewien symbol i w pełni zasługuje na zastanowienie się nad nią i poważną refleksję...

Każdy mijający dzień jest odwracaniem kartki w wielkiej księdze życia. Pokolenie po pokoleniu dopisuje w niej kolejne rozdziały. Są pokolenia, którym dane było znaleźć się na zakręcie historii i takie, które wyznaczały nowe drogi i przecierały szlaki, po których kroczyli ich następcy ku lepszemu i piękniejszemu życiu.

W lipcu 1889 r. obradujący w Paryżu, w setną rocznicę zburzenia Bastylii, Kongres II Międzynarodówki podjął uchwałę o corocznym obchodzeniu dnia 1 maja jako święta solidarności robotniczej. Zgodnie z tym postanowieniem, 1 maja 1890 r. po raz pierwszy na świecie obchodzone święto ludzi pracy. Po raz pierwszy robotnicy maszerowali ulicami pod czerwonym sztandarem, domagając się chleba, pracy i wolności. Tego dnia również robotnicy polscy dali wyraz swej solidarności w walce o lepszy i sprawiedliwszy świat. W Warszawie, mimo surowych represji, strajkowało około 10 tys. robotników, zaangażowanych przez działaczy II Proletariatu. W zaborze austriackim strajki robotników odbyły się we Lwowie, Przemysku, Żywcu i na Śląsku Cieszyń-

skim. W zaborze pruskim obchody ograniczyły się do zebrań wieczornych bez przerywania pracy.

W następnym roku strajki na terenie zaboru rosyjskiego dla uczczenia 1 Maja przybrały tak powszechny charakter, że w Łodzi i Żyrardowie wystąpienia robotnicze tłumilo wojsko carskie.

I tak to pierwszomajowa tradycja stała się rozdziałem historii, oczekiwanym i wywołanym przez tych, którzy szli pod czerwonymi sztandarami ulicami robotniczej Łodzi i Warszawy. Krewią zapisywali ten rozdział w wielkiej księdze życia.

Od tych pamiętnych wydarzeń upłynęło wiele lat i wiele zmieniło się na świecie. Rozleciały się w gruzy cesarstwa — rosyjskie, niemieckie i austriackie. Ruszona z posad bryła świata nie mogła już wrócić na swój poprzedni tor. Proces ten pogłębił się po II wojnie światowej.

Gdy 37 lat temu rodziła się nowa Polska, start jej nie był łatwy — kraj wyniszczony pięcioletnią okupacją, bolesne straty w każdej polskiej rodzinie, zacojana gospodarka, będąca spadkiem po sanacyjnych rządach. Pod przewodnictwem partii robotniczej naród uporął się z dziełem odbudowy. Klasa robotnicza, stając się współgospodarzem zakładów pracy, nie żałowała trudu, potu ani czasu. Nie zabrakło entuzjazmu, zapatu, chęci tworzenia nowej Polski.

Bilans dokonany w latach 1944—1981 wykazuje wiele osiągnięć miary historycznej: integrację wokół wspólnych zadań i przewyższenie dawnych podziałów, zespolenie z resztą ziem prastarego dziedzictwa piastowskiego, bezpieczeństwo granic i trwałe sojusze, a ostatnio rozwój demokracji politycznej. Podjęliśmy reformy, które pozostaną słupami milowymi w historii Polski. Po raz pierwszy od kilku wieków przelaliśmy podziały administracyjne, które zasadały się na partykularystyce prowincji. Podjęliśmy wielkie zadanie kodyfikacji i porządkowania prawa. W ostatnich kilkunastu latach posunął się naprzód proces normalizacji stosunków z Kościołem katolickim, mającym swoje poczesne miejsce w historii naszego narodu, wpisany w jego dzieje i włączony w nowe realia ustrojowe Polski. Z tego co dotąd dokonaliśmy wyłania się obraz Polski z diametralnie innymi problemami, niż te jakie

stały przed narodem 10 czy 15 lat temu.

Zycie nie szczędzi nam trosk i kłopotów. Kraj znajduje się w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej i złożonej sytuacji politycznej. Rozwiązanie nabrzmiałych konfliktów społecznych metodami politycznymi świadczy o zwycięstwie zdrowego rozsądku. Nie ma zwycięzców i zwyciężonych, wygranych i przegranych.

Źródła protestu robotniczego leżą w niedomaganiach i deformacjach życia społecznego i gospodarczego. Ujawniło się wiele błędów, win i zwykłych nieprawości. Nie ustrój jest ich przyczyną, ale nieudolność, nieuczciwość i nierzetelność ludzi obdarzonych nadmiernym zaufaniem. Dziś idzie o nazwanie przejawów zła po imieniu, o potępienie prywaty, zachłanności i korupcji. Zawarta „umowa społeczna” wyznacza linię odnowy i odzyskiwania zaufania klasy ro-

też tacy, którzy chcieliby pozabawić kraj steru i busoli, tym samym pogrzebać go w anarchii i chaosie. Przeżyjemy dziś decydujący moment w naszej historii. Od tego jak rozwiążemy nękające nas problemy zależy los każdego kto mieszka między Bugiem a Odrą.

Można dziś wiele działać pod warunkiem, że kierować się będziemy rozumą, a nie emocjami. Nadszedł czas decyzji. Każdy musi postawić sobie pytanie: czy jestem do działania, czy mam wypracować z kryzysu Polskę, czy za działaniami, które zmierzają do przekreślenia nadziei?

Jest też międzynarodowy aspekt spraw polskich. Nasz kraj leży w sercu Europy, jest więc oczywiste, że od sposobu rozwiązania nabolących polskich spraw zależy w niemałym stopniu dalszy rozwój sytuacji w Europie i na świecie.

Przeżyliśmy, jako społeczeństwo,

Pierwszomajowe refleksje

botniczej. Odnowa obejmuje szerokie obszary socjalistycznej demokracji, samorządności i ruchu społecznego, a przede wszystkim partię. Jej inicjatywność, zdolność programowania i sprawność wykonawcza będą mieć decydujące znaczenie dla przewyższenia obecnego kryzysu. Rozwiązać go — to znaczy przywrócić pełnię funkcjonowania wszystkich instytucji służących społeczeństwu, to znaczy również współpracę z nowymi związkami zawodowymi, które na trwałe zostały wkomponowane w krajobraz polityczny. Bez tego polska „umowa społeczna” pozostanie fikcją.

Mocniej niż kiedykolwiek przedtem brzmi dziś postulat, aby państwo spełniało swą funkcję służebną wobec społeczeństwa i wobec człowieka (oznacza to, że mandat władzy jest równoznaczny ze służbą narodowi, a więc musi być wykonywany otwarcie i podlegać kontroli publicznej) i aby społeczeństwo, w stawianiu swych słusznych żądań, kierowało się konieczną odpowiedzialnością za państwo, szanując realia jego bytu. Do czego może doprowadzić łamanie tych zasad wykazały szczególnie dramatyczne wypadki bydgoskie.

W wyniku pozytywnych negocjacji oddychamy od kilku tygodni spokojniej, lecz niepokój pozostał, gdyż konstrukcja kolejnego porozumienia jest wątpliwa. Są ludzie, którzy niczego nie pojmują z rozwoju wydarzeń i w konfrontacji widzą szansę dla siebie. Są

wstrząs moralny, wstrząs oczyszczający — katharsis. On nie tylko oczyszcza, ale dodaje siły, przywraca zdrowie. Niech więc w tym najbardziej robotniczym z robotniczych świąt nie zabraknie optymizmu.

Ma święto pierwszomajowe cechy szczególne i szczególny wymiar. Daje ono nam poczucie solidarności walki i solidarności pracy. Przeżywamy to święto także bardzo osobiste. Co roku jest ono jedną z miar drogi, jaką przebyliśmy wraz z całym narodem. Drogi znaczonej pracą dla Ojczyzny i dla siebie — bo te pojęcia widzimy coraz wyraźniej w nierozdzielalnym związku. Drogi znaczonej także niemałym trudem i nie zawsze łatwymi doświadczeniami.

Wspólne doświadczenia historii. Wspólny i tak ofiarnie wypracowany dorobek. Wspólna troska o przyszłość kraju. Wspólna wola budowania naszej jednostkowej i zbiorowej pomyślności. Są to wartości i cele o podstawowym dla wszystkich i dla każdego z nas znaczeniu rzeczowym i ideowym. Stanowią moralną rację naszej jedności. Z tą świadomością obchodzimy w tym roku Święto Pracy. Z pewnością będzie ona nam towarzyszyć również w codziennym działaniu. Do takiego wniosku upoważnia dzisiejsze życie kraju, jego rytm, treść, jego ożywczy klimat.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

190 ROCZNICA uchwalenia Konstytucji 3 Maja obchodzona będzie w całej Polsce, po raz pierwszy, również jako święto Stronnictwa Demokratycznego, ustanowione uchwałą obchodzonego niedawno XII Kongresu SD.

Równość, sprawiedliwość, tolerancja, wolność, patriotyzm i niepodległość — te przyjęte z dziedzictwa historii, głęboko humanistyczne i postępowe idee, przyświecają Stronnictwu Demokratycznemu od zarania jego istnienia. W Przemyskiem działa ono już 37 lat.

Twórcy, organizującego się od połowy lat trzydziestych, a powstałego w kwietniu 1939 roku Stronnictwa Demokratycznego, już w uchwalejonej na I Kongresie Deklaracji Programowej oraz w statucie nawiązali do tych tradycji polskiej myśli demokratycznej, które jednocząc Polaków na wspólnym gruncie patriotyzmu, opierały się na treściach Konstytucji 3 Maja, deklaracjach Insurekcji Kościuszkowskiej, programach Towarzystwa Patriotycznego i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, a także idealach romantyzmu polskiego jednoczących uczestników powstań narodowych i wreszcie do postępowych haseł lewicy legionów, walczących o odrodzenie Ojczyzny z wielowiekowej niewoli.

Konsekwentnie z tym Stronnictwo Demokratyczne stało na gruncie poszanowania praw i swobód obywatelskich, występowało przeciw autokratycznym metodom sprawowania władzy,

przeciwko próbom nieliczenia się z opinią społeczną oraz ograniczania roli Sejmu i innych ciał przedstawicielskich.

W okresie hitlerowskiej okupacji Stronnictwo Demokratyczne, oznaczone kryptonimem „Prostokat”, brało udział we wszystkich formach walki z okupantem, ponosząc

3 MAJA ŚWIĘTO STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

dotkliwe straty. W rozwój myśli demokratycznej, a także w kształtowanie się nowego, postępowego nurtu w społeczeństwie, poważny wkład wniosła podziemna prasa stronnictwa („Nowe Drogi”, „Głos Demokratji”, „Dziennik Polski” i inne). „Młoda Demokracja” i inne).

Zakończenie II wojny światowej otworzyło nowy okres w historii SD, zapoczątkowany działalnością jego przedstawicieli w Krajowej Radzie Narodowej. Do 1949 roku, będąc politycznym reprezentantem inteligencji polskiej, wniosło stronnictwo szczególnie duże zasługi w znalezieniu przez „stara inteligencję” swego miejsca w nowych warunkach ustrojowych. Pozyskało też dla demokracji — zwłaszcza poprzez Związek Młodzieży Demokratycznej — wiele tysięcy wartościowych,

patriotycznych przedstawicieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce.

Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

tywności przedstawieli młodzieży AK-owskiej, ułatwiając jej start i adaptację w socjalistycznej Polsce. Dalszy rozwój SD w latach 1949 do 1956 zahamowany został na skutek zamierania demokratycznych form życia politycznego i społecznego w Polsce, co spowodowało stopniową utratę pozy-

BOGUSŁAW GERAROWICZ

WIELE CHOROBY DZIECIĘCYCH — dawniej śmiertelnych — dziś przybrało charakter przewlekły, wymagający długotrwałej, specjalistycznej opieki lekarskiej, hospitalizacji, terapii ambulatoryjnej, odpowiednich warunków i trybu życia, specjalnej opieki psychologiczno-pedagogicznej, wspomagającej zdolności i siły jednostki, uszkodzonej, aby mogła przystosować się do życia z nieuleczalną chorobą lub nieodwracalnym kalectwem.

Choroba przewlekła, kalectwo — to rzecz przypadku, któremu nie udało się lub nie udało zapobiec, ale ich następstwa psychiczne i społeczne są rezultatem zaburzeń rozwojowych, wynikających z braku fachowych oddziaływań wychowawczych.

Jeżeli zatem chcemy być wolni od zarzutu niedbalstwa wobec dzieci specjalnej troski, to winniśmy, w miarę możliwości, przyczynić się do likwidacji psychicznych i społecznych skutków uszkodzenia. Aby to można było osiągnąć trzeba najpierw zorientować się ile tych dzieci wokół nas jest, jakie mają schorzenia lub wady, w jakich warunkach żyją, jakie jest oddziaływanie na nie środowiska domowego, szkolnego, rówieśniczego, jak przebiega ich rozwój psychiczny, społeczny itd.

NA CO CHORUJĄ NASZE DZIECI?

W roku 1979/80 mieliśmy w naszym województwie ogółem 9 598 dzieci i młodzieży w grupach dyspanseryjnych, z tego 6 219 w miastach. Nie wiadomo jednak jakie to są roczniki, i ile z nich zaczyna, a ile kończy karierę szkolną.

★ Najwięcej dzieci i młodzieży w Przemyskim cierpi na schorzenia i wady wzroku. Jest ich 2 839, czyli około 29 proc. całej populacji dzieci defektywnych. Z tego 1 714 zamieszkuje w miastach, a 1 125 na wsi.

★ Drugą grupę pod względem ilościowym stanowią zaburzenia rozwoju somatycznego, których zarejestrowano w województwie 2 139 przypadków, co stanowi około 20 proc. populacji. Wchodzi tu wszystkie znaczące odchylenia wzrostu i ciężaru ciała, cukrzyca, zaburzenia dojrzewania płciowego, zaburzenia wydzielania tarczycy. W miastach naszego województwa mamy 1 288 uczniów z zaburzeniami rozwoju somatycznego, a na wsiach 851.

Uczniowie z niedoborem lub nadmiarem wzrostu i wagi są narażeni na drwinę kolegów, a obniżona zdolność wysiłkowa i sprawnościowa może utrwalić w nich kompleks mniejszej wartości. Znacznie gorsze skutki psychiczne powodują zaburzenia tarczycy i cukrzyca. Tarczycza wywiera ogromny wpływ na nerwowość dziecka. W nadczynności występuje podrażnienie nerwu sympatycznego, ogromna nadwrażliwość emocjonalna i nerwowość, zmienność nastrojowa, aż do psychozy władczej. Przy niedoczynności występuje zaś uderzające stępienie życia uczuciowego i ospałość psychiczna.

Tak w jednym, jak i w drugim wypadku choroba odbija się fatalnie na postępach szkolnych, wadze, pamięci i zachowaniu ucznia, który jest nieślusnie posadzany i karany za lenistwo, agresywność i złą wolę. Tu warto dodać, że okresowe zaburzenia tarczycy są częste w czasie dojrzewania, dlatego lekarze nie przywiązują do tego większej wagi, a w województwie nie mamy też dobrze wyposażonej przychodni specjalistycznej tych chorób.

Cukrzyca jest coraz częściej spotykana u dzieci i w jej ujawnianiu się ogromną rolę odgrywają wstrząsy psychiczne — nawet te szkolne. W nasileniu się choroby występuje zwiększona drażliwość, nerwo-



Zajęcia z grupą przedszkolaków w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Głuchych w Przemysku. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

DYSPANSERYJNE — TO WCALE NIE MNIEJ WARTOŚCIOWE

wość, nierówne postępy w nauce. Z czasem może nastąpić obniżenie sprawności intelektualnej. Dużo jednak zależy od warunków rodzinnych i opieki wychowawczej na terenie szkoły.

★ Trzecią liczną grupę, liczącą 1 994 przypadki (około 20 proc.), stanowią uszkodzenia narządów ruchu i zaburzenia statyki ciała. Istotą owych zmian są dysfunkcje ruchowe i częste deformacje wyglądu zewnętrznego. Już te właściwości wystarczą, aby być wyśmianym przez rówieśników, dla których sprawność fizyczna i wygląd zewnętrzny stanowi podstawę oceny drugiego człowieka.

★ Kolejną grupę tworzą zaburzenia w rozwoju psychicznym, które wynoszą 1 156 przypadków (około 12 proc. populacji), z czego 981 w środowiskach miejskich oraz 175 w wiejskich. Skutki psychiczne tych zaburzeń można ująć albo w oddzielnej monografii albo w jednym zdaniu. Zarówno każdy element życia psychicznego, jak i harmonia ich funkcji mogą ulec kolosalnej zmianie — od mało widocznej do zupełnej niemal degradacji. Jeśli można tym dzieciom pomóc w podratowaniu stopnia rozwoju, to przede wszystkim we wczesnych latach życia, kiedy stymulacja intelektualna daje najszybsze i najtrwalsze efekty.

★ Piątą grupę naszej statystyki, wynoszącą 1 128 przypadków (tj. około 11 proc.) obejmują schorzenia laryngologiczne i wady wymowy. W miastach mamy ich 744, a na wsiach 384. Dominują tu wady słuchu i mowy. Pierwsze utrudniają opanowanie czytania, pisanie ze słuchu, wypowiedzianie się i utrzymywanie kontaktów słownych z otoczeniem. Drugie zaś — czytanie i wypowiedzianie się. Nie chcąc być wyśmiane, dzieci ukrywają swą głuchotę, są stale napięte i znerwicowane. Jeżeli w szkole panuje werbalizm, nie mają szans i uważane są za głupie, leniwe, nieuważne. Z czasem stają się również i trudne, bo są ciągle karane za bierność, odpisywanie, karcenie się, rozmowy na lekcji (bo się dopytują), za słabe zainteresowanie lekcją opartą na ciekawej relacji nauczyciela, za niespełnianie poleceń itp.

★ Szóstą grupę — 472 przypadki (około 5 proc. populacji) — tworzą choroby układu krą-

żenia, wady wrodzone tegoż układu i choroba reumatyczna. Dominują — jak się wydaje — dzieci z wrodzoną wadą serca i chorobą reumatyczną.

★ Siódmą grupę tworzą schorzenia dróg oddechowych, których w województwie zarejestrowano 204 (tj. około 2 proc. populacji), 91 w miastach i 113 na wsi. Najczęściej dziś spotykamy chorobę przewlekłą płuc w postaci dychawicy oskrzelowej na tle uczuleniowym.

★ Grupę ósmą stanowią schorzenia układu moczowego — 161 przypadków (około 1 proc.), z czego w miastach 114, a na wsiach 47. Jeżeli z tym przewlekłym schorzeniem wiąże się nietrzymanie moczu, wówczas mogą wystąpić symptomy psychicznej regresji, tendencji do izolowania się i zamknięcia w sobie.

★ We wspomnianej statystyce brakuje pewnych grup dyspanseryjnych, a także pewnych dziecięcych chorób przewlekłych. Pragnę tu wspomnieć tylko o jednej, dość często spotykanej — padaczkę. Cierpiące na nią dzieci nauczyciele uważają za mało inteligentne i bardzo trudne. Jest to krzywdzące. Lekarze i psycholodzy nie dostrzegają bowiem obniżenia się sprawności intelektualnej. Dlatego otoczenie ma dyskryminować owe dzieci i twierdzić, że należy je jak najszybciej odizolować przez umieszczenie w zakładzie lub posadzić do szkoły dla upośledzonych umysłowo? Niestety, zbyt często spotykamy się i z takim stanowiskiem, nawet u ludzi wykształconych.

Dzieci uszkodzone przez los doznają także niekorzystnych zmian psychicznych najczęściej pozaintelektualnych, tzn. w sferze emocji, osobowości i zdolności przystosowania się. Jest rzeczą dyskusyjną czy to są bezpośrednie czy pośrednie następstwa przewlekłej choroby lub wad nieodwracalnych, jako rezultat warunków życia, doznanych stresów itp. Dla nas ważniejsza jest odpowiedź na pytanie:

CZY TE DZIECI ZNAJDUJĄ NALEŻYTE ZROZUMIENIE I OPIEKĘ?

Z badań przeprowadzonych w Zakładzie Szkolenia Inwalidów w latach 1969/70 wynika,

że około 90 proc. populacji wymienia trudności w nawiązywaniu kontaktów z otoczeniem jako najpoważniejszy skutek kalectwa. W młodszych klasach ma miejsce niegrzecz-



— To, że noszę okulary, nie znaczy wcale, iż jestem gorsza od dobrze widzącej koleżanki... Fot. R. PAWŁOWSKI

ne zaczepianie i przezywanie — najbardziej dokuczliwa w klasie IV — z reguły nie zauważone przez nauczycieli. Dzieci uszkodzone najsilniej przeżywają niemożność uczestniczenia w wycieczkach, zabawach szkolnych, grach sportowych oraz gdy są przezywane, zaczepiane przez rówieśników lub gdy ktoś ze starszych „gapi się” na nie i głośno wyraża swe politowanie.

A jakie są na to ich reakcje? Młodsze dzieci płaczą, żalą się, gniewają, martwią, są zalamane. Starsze tłumaczą sobie, że są ludzie źle wychowani, wobec których należy zachować spokój, obojętność. Często udają przed sobą i innymi, że nie słyszą, nie widzą, że one nie są uszkodzone itp., choć nie obywatel się to bez silnych przeżyć. Do obcych nie mają zaufania i same raczej nie nawiązują kontaktów, bo często nie wiedzą jak się mają zachow-

wać, odczuwają napięcie emocjonalne i zahamowania. Dlatego takie trudności występują w kontaktach inwalidów z otoczeniem?

Typową reakcją dziecka na jakąkolwiek różnicę fizyczną, psychiczną, w ubiorze czy inna — jest zdziwienie, a później agresja, której konsekwencją doraźną może być wycofywanie się, ucieczka, płacz itp., a trwałym efektem — oczekiwanym krytycyzmu wobec własnej osoby w kontaktach z otoczeniem. Wtedy pojawia się postawa lekowa wobec otoczenia i różne reakcje obronne mające zredukować ten lęk, a więc: agresja, euforyczna wesołość itp. I tak powstaje układ społeczny, w którym obie strony dochodzą do konfliktu, którego żadna z nich nie chciała.

CO ZATEM ROBIĆ ABY WŁAŚCIWIE WYCHOWAĆ DZIECI DYSPANSERYJNE?

Przed wszystkim należy zewidencjonować dokładnie je wszystkie do lat 18 i utrzymać aktualność ewidencji na dalsze lata przy ścisłym współdziałaniu resortu zdrowia i oświaty. Ustalić trzeba konkretny program rehabilitacji, uwzględniający możliwości rodziny, szkoły, placówek służby zdrowia. Trzeba przewidzieć organizację klas, szkół, kursów, turnusów, dla młodzieży, jak też kursów dla lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli, a nawet rodziców dzieci defektywnych.

Pierwszym i najważniejszym zadaniem opiekuńczym szkoły winno być dokładne poznanie sytuacji życiowej dziecka, rodzaju i stopnia jego uszkodzenia oraz dokładne poznanie strony psychicznej, a zwłaszcza jego potrzeb. Wszyscy uczyący powinni znać nie tylko słabe, ale i mocne strony ucznia specjalnej troski i nie traktować go jako mniej wartościowego lub mniej zaradnego, lecz jako równego innym.

Cele i zadania pracy rewalidacyjnej muszą mieć charakter swoisty, wyznaczony przez rodzaj schorzenia lub wady dziecka, uwarunkowany jego sytuacją rodzinną, stanem rozwoju i zaspokojenia potrzeb, dostosowany do układu interakcji z klasą, trudności adaptacyjnych, do wymagań szkolnych, społecznych itp. Dopiero kiedy te aspekty uwzględnimy w pracy opiekuńczej, zarysują się jaśniejsze wzajemne związki i uwarunkowania czynników oraz ich wpływ na efekty procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Wychowaniu domowemu i szkolnemu musi towarzyszyć taki klimat, aby dziecko niesprawne miało dobre samopoczucie, aby było przekonane, że jego egzystencja w domu i szkole nie różni się od innych. Dzieci dyspanseryjne nie znoszą ani zbytniego zainteresowania, ani litości, ani pogardy. W działalności dydaktycznej trzeba stosować takie metody i formy, aby uczniowie uznali je za miłe i pożądane. Stąd też wynika konieczność podnoszenia wymagań kwalifikacyjnych nauczycieli w zakresie pedagogiki specjalnej.

Jednym z istotnych zadań szkoły jest ukierunkowanie i rozwijanie zainteresowań i zdolności uczniów, a także właściwa orientacja zawodowa, dostosowana do potrzeb i możliwości dziecka przewlekłe chorego. W tym żadna porada nie zastąpi nauczyciela, choćby miała najlepszych specjalistów.

Uogólniając można stwierdzić, że trzeba przede wszystkim szczerze i z pełnym poświęceniem zająć się tymi dziećmi w pracy codziennej, a także wytrwale pracować nad sobą, pogłębiać umiejętności zawodowe, gdyż bez tego nie uzyskamy efektów na miarę społecznych potrzeb i oczekiwań.

MARIA PODKOWA



VIII

PIERWSZE SPOTKANIE Z BRAZYLIA

O wejściu do Rio de Janeiro, mimo braku wiz, zdecydował brak wody. Wszelkie symptomy wskazywały, że spływają już resztki z dna zbiorników, których pojemność obliczyliśmy na około 500 l. Przyjęliśmy decyzję kapitana z wielką radością. Wejście do Rio de Janeiro było zresztą wcześniej planowane, ale ze względu na opóźnienia w rejście — musiano zrezygnować z paru portów, co spowodowało duże niezadowolenie części załogi. Nie mogę zaprzeczyć, że żał było mi nie ujrzeć miasta, które od dawna fascynowało mnie pięknym położeniem, ale wiedząc jak spieszy się Henrykowi do Buenos Aires, w którym chciałby kilka tygodni pozostać z matką — nie nalegałam na niego. Bardzo byłam więc wzruszona i ucieszona, gdy dzięki potrzebie napełnienia zbiorników, po 31 dniach żeglugi, zaczęły majaczyć z daleka zarysy dalekiego, nie znanego mi lądu — już po drugiej stronie oceanu.

Niezapomnianych wrażeń dostarczył nam wieczór poprzedzający wejście do Rio de Janeiro. Zrobiło się znowu znacznie zimniej, bo po minięciu trawersu Cabo Frio (Zimnego Przylądka) opuszczało się tropiki i znów trzeba było na nocne wachty naciągać nasze doskonałe ciepłe męskie wypożyczone od Marynarki Wojennej. Ale zachód słońca w ten chłodny wieczór stworzył spektakl nie do opisanego. Gdyby najlepszy malarz, w sposób najbardziej realistyczny, starał się odtworzyć niesamowity wachlarz barw i odcieni — białej, perłowej, złocistej, pomarańczowej, fioletowej, błękitnej, granatowej i bordo oraz fantastyczne kształty kłębiących się chmur — wydawałoby się to całkowicie niemożliwe i nierealne.

Do Rio zbliżyliśmy się wczesnym ranem. Coraz wyraźniejsze stawały się zarysy skał, wysp, zatoczek i cieśnin. Muszę przyznać, że prócz radości z bliskiego już lądu, na którym będzie można umyć się,

ma mowy — niebezpiecznie dla autostopowiczów, zresztą też nikt nie chce ryzykować zatrzymywania się i zabierania często również niebezpiecznych pasażerów.

Piękny, ogromny park, ciągnący się wzdłuż brzegów zatoki jest specjalnie niebezpieczny nocą. Toteż pierwszego wieczora wyszliśmy całą grupą na pierwsze spotkanie z Brazylią.

Każde miasto nocą wywiera specyficzne wrażenie. Tu — mimo nowoczesnych wieżowców i nie kończących się sznurów samochodów — czuło się egzotykę. Na małym placu u stóp posągu św. Sebastiana, patrona miasta — tłumy ludzi oraz dźwięki śpiewów i muzyki rytmicznej, melancholijnej, zawodzącej, pełnej jakiegoś upojenia i ekstazy. Wśród tłumów obserwujących — grupa, czy jakby orszak kobiet, mężczyzn i dzieci poprzebieranych dziwnie: w stroje ludowe, skóry, różne świecidełka, niektórzy w niesamowitych afrykańskich maskach. Ktoś dzierżył duży, srebrzysty krzyż, inni pobrzękujące instrumenty. Mistrz tej ceremonii intonował pieśni, wykonując przy tym taneczne ruchy. Na stopniach posągu, jakby na ołtarzu, paliły się świece. Wiele osób zdejmowało buciki, przechodziło przez wodę sadzawki — pośród której ustawiony był posąg — i kłekało. To pomieszczenie liturgii chrześcijańskiej z pierwotnymi, pogańskimi obrzędami afrykańskimi, wiary, zabobonów, mistycyzmu, zbiorowej egzaltacji i fanatyzmu — sprawiło niesamowite wrażenie.

Oleńka poprosiła jakiegoś starszego pana o wyjaśnienie tego widowiska... W okresie od święta Trzech Króli, ludzie ci opuszczają swoje domy, żyją z jałmużny, odprawiają obrzędy, których kulminacją przypada właśnie na 20 stycznia — dzień św. Sebastiana.

Z trudem wydosłaliśmy się z tłumy. Weszliśmy do dzielnicy pełnej dyskotek. Muzyka, śmiech, pełno młodych ludzi. Tak nas serdecznie i natarczywie zapraszano, że trudno było oprzeć się wejściu do jednego z takich lokali. Na podziach i po bokach sali piękne, zgrabne dziewczęta w skąpych kostiumach, wykonują solowo popisy taneczne. Atmosfera ogólnej zabawy, wciągająca wszystkich i nie pozwalająca na bierną obserwację...

Jest późna noc. Nie możemy doczekać się autobusu. Idziemy ruchliwymi, mimo późnej pory, ulicami. Na dużym placu przed teatrem znów muzyka i tańczące pary. To już jakby wstęp do mającego rozpocząć się za kilka dni karnawału. Przechodząc przez niebezpieczny park nad brzegami zatoki, mijamy olbrzymi pomnik Nieznanego Żołnierza i ofiar II wojny światowej, w formie symbolicznego, wysoko wznoszącego się ołtarza. U jego stóp papież Jan Paweł II odprawił uroczystą mszę dla wielomilionowej rzeszy...

Wracamy do naszego pływającego domu, zacumowanego w basenie „Marina”. Opadają nas roje komarów, gnieźdzących się nad brudną, cuchnącą wodą zatoki.

Długo jeszcze noc rozbrzmiewa dźwiękami dolatującej z daleka muzyki. Nie daje mi zasnąć huk samolotów, które z częstotliwością 15 minut lądują i startują z pobliskiego lotniska. Och! jak chciałabym samolotem powrócić do Polski!

WYCIECZKI I WIZYTY

Od razu okropny upał i duszno. Rozkoszujemy się luksusową łaźnią, prysznicami i klimatyzowanym wnętrzem klubu jachtowego. Zał je opuszczają, ale przecież szkoda spędzić tu dzień — jeden z

niewielu w Rio de Janeiro. Decydujemy się wreszcie wyjść do miasta. Bucha na nas żar, jak z pieca. Brak sił i energii do jakiegokolwiek działania. Z trudem dowiekamy się do parku i najchętniej — jak czyni to wielu krajowców — położylibyśmy się pod jakąś rozłożystą palmą na świeżej, zielonej, dobrze wypielęgnowanej, mimo upału, trawie. Pokonujemy jednak swą słabość i wspinamy się do wznoszącego się na wzgórze, wśród drzew, kościółka Maria Nostra Sinhora do Gloria, do którego uczęszczali obaj cesarze brazylijscy — Pedro I i jego syn Pedro II. Kościółek okazuje się, niestety, zamknięty. Ale z dziedzińca roztacza się piękny widok. Spotkany tu pan opowiada wiele ciekawych szczegółów o mieście i kraju, a widząc nasze zainteresowanie — zawozi swoim wytwornym samochodem do stacji kolejki linowej u stóp Głowy Cukru. Za chwilę, wagonikiem pełnym turystów, wnosimy się coraz wyżej. Przesiadka na Urce, jak na Myślenickich Turniach w drodze na Kasprowy. Wkrótce szczyt, a z niego bajkowy widok na zatokę i szerokie piaszczyste plaże. Mamy szczęście — powietrze jest czyste, przejrzyste, żar słońca, chłodzony wiatrem, na dużej wysokości szczytu nie jest już tak nużący, jak tam w dole. Ocean jest gładki, spokojny, błękitny jak niebo. Drzewa na zboczach kwitną różnymi barwami. Chłoniemy to wszystko, starając się nasycić całą swą jaźń tym urzekającym pięknem, utrwalić je na zawsze, zachować jak bezcenny skarb.

Zjeżdżamy w dół. Upał wzmógł się jeszcze bardziej. Zbiera się na burzę. Ostatkiem sił dowiekamy się, spragnione i głodne, do „Daru Przemysła”.

Odwiedza nas francuski żeglarz z pobliskiego jachtu. Przynosi dużo cytryn i cukru oraz wódkę i przyrządza z tego ulubiony przez Brazylijczyków napój. Opowiada o swoim rejście. Cała załoga opuściła go, gdyż jego jacht jest już wrakiem nie nadającym się do pływania. On jednak nie waży się płynąć dalej samotnie.

Następnego dnia, od rana, pada deszcz. Jest trochę chłodniej, ale mgła przesłania widoki.

Wybieramy się złożyć wizytę w polskim konsulacie. Okazuje się jednak, że nie ma tu konsulatu tylko Przedstawicielstwo Handlowe. Ostatnio stosunki gospodarcze z Brazylią są bardzo ożywione. Świat jest jednak mały. Poznaliśmy tu bardzo pokrewnego nam duchem turystycznym, dawnego goprowca, pana Jaromina, który okazuje się kuzynem jednej z najlepszych moich koleżanek ze studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znachodzi się tyle wspólnych tematów, że trudno zakończyć rozmowę. Równocześnie Henryk zawiera znajomość z innym sympatycznym pracownikiem tej placówki, panem Wincentym Winiarkiem. Wieczorem odwiedza on nas z żoną i trójką małych dzieci. Wysłuchuje opowieści o różnych naszych jachtowych kłopotach, a następnego wieczora przyjeżdża, by zawięzać nas do siebie na kolację.

W blasku lamp miasto wygląda urzekająco. Ale też jazda wieczorem, zwłaszcza w piątek, dostarcza mnóstwa wrażeń. Ruch samochodów wyjeżdżających na weekend jest zawrotny. Miasto jest rozległe, państwo Winiarkowie mieszkają daleko. Podziwiamy jak p. Wincenty sprawnie przewija się swoim samochodem wśród tłumy pojazdów.

Podczas wizyty w Przedstawicielstwie Handlowym nawiąaliśmy kontakt z aktywnym, człokowym działaczem tu-tejszej Polonii. Pan Ignacy Jesman, rodem z Wilna, odwiedził nas rano wraz z synem Karolem, przywożąc tak upragnione owoce. Pełen werwy i życia starszy pan miał pecha: wsiadając do naszego

nieszczęsnego bączka, wykapał się cały, w ciepłej wprawdzie, ale bardzo niemiłe woniejącej wodzie basenu portowego (to samo zdarzyło się także i innym odwiedzającym nas gościami). Nie przejmował się tym na szczęście i nawet nie chciał przebrać mokrej odzieży, której wilgoć, przy panującym upale, nie była zbyt dokuczliwa. Tak więc „na mokro” przebiegała serdeczna rozmowa, przeplatana licznymi wspomnieniami i tęsknotą za opuszczoną przed wieloma laty ojczyzną. Na wieczór cała załoga została zaproszona do gościnnego domu, pełnego licznych pamiątek z Polski.

Niewiele zadowolenia dały nam zwiedzane kościoły i muzea. Młoda kultura brazylijska nie może się jeszcze poszczycić zbyt cennymi zabytkami.

DZIELNICE NĘDZY

Przez cały czas pobytu w Rio de Janeiro największe nasze zainteresowanie wzbudzały słynne tutejsze dzielnice nędzy — favele. Jak macki osmiornicy pną się one na wysokie wzgórza. Wyglądają kolorowo, malowniczo i wesoło. Bardzo chcieliśmy wejść w ich obszar, zobaczyć jak wyglądają wewnątrz. Gdy zwiernaliśmy się z tego naszym znajomym lub gdy zapytaliśmy policjanta o drogę do nich — patrzył na nas z niedowierzaniem lub ze śmiechem: — Tam nie wolno wchodzić, stamtąd można nie wrócić. — Posłuchaliśmy więc głosu rozsądku (choć tyle razy w czasie dotychczasowego rejsu narażaliśmy się na rozmaite niebezpieczeństwa) i nie zapokoiłymiśmy naocznie naszej ciekawości.

Opierając się na opinii licznych rozmówców stwierdziliśmy, że problem faweli jest bardzo skomplikowany. Pozorni nieraz nędzarze żyją w skłoczonych byle jak i z byle jakich materiałów domkach (często zresztą wyglądających z daleka tak malowniczo). Jednak w większości tych domków znajdują się telewizory, a w ręku każdego mieszkańca tranzystor, bo nie mogą obejść się bez słuchania radia, zwłaszcza transmisji sportowych. Niejeden z tych „nędzarzy” jest właścicielem normalnego mieszkania w mieście, które odnajmuje za drogie pieniądze. Wszyscy natomiast posiadają to, co dla nich najcenniejsze, czyli nieograniczoną wolność. Nie ma żadnej ewidencji mieszkańców faweli, nie podlegają więc oni żadnym obowiązkom społecznym: uczęszczania do szkół, służby wojskowej, płacenia podatków. Tak mało potrzebują poza tym do życia i szczęścia. Gorące słońce ich ogrzewa, nie trzeba więc kłopotać się opałem i ciepłą odzieżą — jedne spodnie i koszula wystarczają na długo. Żywność jest stosunkowo tania, a owoce różnych drzew same rodzą się i spadają na ich domostwa. Czy nie lepiej więc skwar dnia przeleżeć w ich cieniu, a nocą tańczyć sambę i bawić się niż trudzić się pracą w pocie czoła?

W ostatnim dniu naszego pobytu, w czasie przejazdu samochodem z inżynierem Jackiem Rudą, Polakiem, przebywającym tu na kontrakcie, mieliśmy możliwość zobaczyć z bardzo bliska favelę, która stała się ostatnio słynna. Odwiedził ją bowiem w czasie swej wizyty papież Jan Paweł II. Zdjął z palca cenny pierścień i ofiarował go na potrzeby jej mieszkańców. Nie został on jednak spieniężony, lecz przechowywany jest jako bezcenna pamiątka i relikwia.

W dniu odpłynięcia, przed startem do finisu rejsu, żegnarza nas znów grupa nowych przyjaciół i dziennikarzy.

Jeżeli będziecie w Warszawie...!**„MŁODA
EGIDA”
OD
SIEBIE****Krzysztof Jaroszyński****KLEJ MIĘDZYŁUDZKI**

Teraz całe społeczeństwo szuka wyjścia z kryzysu ekonomicznego... Chcę dorzucić swój pomysł. Udostępnić kraj zwiedzającym! Taki Disneyland dla całego świata zrobić — tu niewiele trzeba zrobić, to już jest. Tylko postawić kasy w Świnoujściu i Jakuszycach... I teraz przyjeżdża wycieczka techników japońskich — to pokazać im proces technologiczny w jakichś Nowinach, czy innej wytwórni nakrętek. Czerwoni wyjadą ze śmiechu. Anglików czy Szwajcarów posadzić w kolej państwowa, będą mieli ścianę strachu Szczecin — Ustrzyki. Szkotów zaprosić, żeby PKO zwiedzili. Z Izraela przyjadą zobaczyć, czym tu się handluje — pejsy im ze zdziwienia odpadną. Pół świata się tu zjedzie. I za każdą atrakcję —

w wakacje!

Druga taka koncepcja jest na to, żeby prądu było więcej. Ilu prawdziwych idealistów w grobach się przewraca, jak na tę rzeczywistość patrzy?!.. Dynamka podoczeptać, natychmiast się bilans energetyczny poprawi!

Albo w sprawie tego złodziejstwa... Właśnie! Czy jest na sali ktoś, kto pracuje w takiej instytucji, w której nie było ostatnio żadnej afery? Nie ma takich. Nie ma instytucji, branży czy regionu, gdzie nie pachniałoby prokuratorem. Dawniej, jak zaczynało inwestycję, to najpierw wchodził na teren inżynier z koparką, a potem do tego dołu dorysowywali plany. Teraz już z nimi powinni wkraczać prokurator, albo w ogóle zamiast nich.

„MÓWISZ TEKSTEM CZY OD SIEBIE” — oto zgrabne powiedzonko rodem z kabaretu, które przedkłada ponad wszystko rąbanie prawdy w oczy. Taki jest rodowód naszej sztuki kabaretowej posługującej się sprawnie i z lubością ostrzem satyry. Czas sprzyja także swobodzie wypowiedzi kabaretowej, która nigdy zresztą nie uznawała tematów tabu.

Oto narodził się nam jeszcze jeden potomek kabaretowy „Młoda Egida”. Jak nazwa świadczy, odczuje jej kabaret „Pod Egidą”. Występują nawet pod tym samym dachem kawiarni „Zacisze” w Warszawie. O czym mówią — przeczytajmy w felietonach i wierszu.

Skoro więc cały kraj jest taki zaafierowany, to czy zamiast wylapywać te tabuny złodziei, nie łatwiej byłoby wyluskać tych nielicznych uczciwych, odstawić, a resztę globalnie ukarać. Powiedzmy stolarz w Pułtusku miał wbić gwóźdź i... wbił. Nawet prosto i bez licencji. Młotka nie ukradł. Odstawiamy do uczciwych. Gdzie indziej lekarka dziecko wyleczyła — dlaczego, nie wiadomo, bo bez leków, bez narzędzi i miejsc w szpitalu. Udało się. Odstawiamy do uczciwych. I kiedy już tak sprawdzimy wszystkich, to okaże się, że w naszym kąciaku dla uczciwych stoi 36 milionów ludzi, może bez tych kilku tysięcy, których już nikt nie wybroni. Więc okazuje się, że ludzie są uczciwi i chcą dobrze, tylko im się nie składa. Winne jest więc to spoiwo, ten klej. Jak on się nazywa, nie wiem. Na klejach się nie znam. O tym wiem tylko to, że nie lepi. Czyżby był na licencji?

z tekstu Edwarda Kmiecika



**ZBIGNIEW SKWAREK — działacz
młodzieżowy, inspektor ds. GRN
we Fredropolu**

**FUNDUSZ ODNOWY
ZABYTKÓW**

W I kwartale br. na koncie Wojewódzkiego Funduszu Odnowy Zabytków znajdowało się 72 879 złotych. Ostatnie wpłaty pochodziły od Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada” Oddział w Rzeszowie (1 617 zł) i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „San” w Przemyślu (19 296 zł oraz 24 040 zł).

W tymże okresie fundusz miejski w Przemyślu wynosił 13 654 zł i 60 gr., w tym ze skarbonki pochodziło 9 504 zł i 60 gr., zaś od Wojewódzkiego Urzędu Poczty — 3 tys. zł. Ponadto były wpłaty indywidualne od przemyslan: p. Grażyna Kryśków ofiarowała 450 zł, zaś p. Eugeniusz Kret — 700 zł.

Konta miejskich funduszy odnowy zabytków w Jarosławiu i Przeworsku były w ciągu pierwszych trzech miesięcy br. puste.

**MALARSTWO I RYSUNEK
JURKA LISA**

Najnowsza wystawa malarstwa i rysunku, którą oglądać można w Galerii ZPAP-BWA w Przemyślu jest pierwszym, indywidualnym pokazem prac JURKA LISA — ubiegłorocznego absolwenta Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Dyplom uzyskał on na Wydziale Malarstwa w pracowni doc. Konrada Jarodzkiego. Dotychczas brał udział w zbiorowych ekspozycjach studenckich we Wrocławiu i wystawach środowiskowych ZPAP w Przemyślu i Rzeszowie.

Prace młodego przemyslanina budzą różnorodne odczucia i skojarzenia. Pewną sugestią dla odbiorcy jest krótka wypowiedź autora zamieszczona w katalogu do wystawy.

— Nie zależy mi — pisze Jurek Lis — na przekazywaniu w malarstwie konkretnych treści, ale na szukaniu porozumienia z odbiorcą na płaszczyźnie czysto emocjonalnej. Nie chodzi mi o rzetelność informacji, ale przede wszystkim o pobudzenie myśli i uczuć. Nie chcę nic opowiadać w sensie literackim. Podstawowymi elementami mojego języka formalnego stały się takie zjawiska jak: kolor, światło, przestrzeń malarska, gest. Te elementy oddziałują na siebie i tworzą między sobą relację budującą pewną atmosferę o bardzo ulotnym, nie-realnym charakterze (...) Prezentowane obrazy są to transformacje pejzaży, którym staratem się nadać indywidualny klimat i nastrój wyzwalający u widza kontemporyczne skojarzenia. Główny sens swojego malowania widzę w poszukiwaniu ludzi z podobną wrażliwością odbierających rzeczywistość.

(ZS)

Stanisław Klawe

(tekst i muzyka)



Kiedym stawił się u nieba wrót
Przed Najwyższym się skłonić kazali
Pan zapytał mnie, jakem swe życie wiódł
— Jak to jak? Budowałem socjalizm.

Na to rzecze Pan: cóż w tym za treść
Synu, jaśniej — mów — drzę z ciekawości.
Budowałem świat, jak głosi wieść,
Dobrobytu i sprawiedliwości.

Miałeś szczęście więc — powiada Pan,
Boś w nim żył w tym świecie jak w niebie.
Ja świat taki, bez nędzy i zła
Próbowałem sam stworzyć. Daremnie.

Ja marzyłem, a tyś poznał to,
mów więc synu, niech czym prędzej usłyszę,
Jak o pięknych swych uczynków sto
Wzbogaciłeś i siebie, i życie.

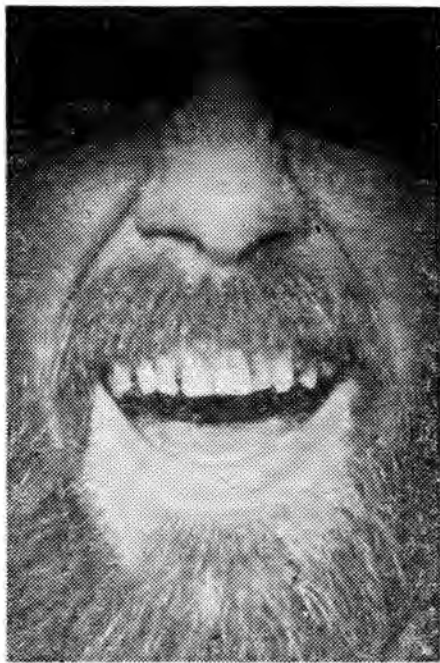
Skoro byłeś tam, musiałeś więc
Żyć rozumnie wśród szczęśliwych ludzi
Życiem godnym, prawdziwym, co sens
Bierze z wiary, że nie próżno się trudzisz.

Pan raduje się — tak przeżyć swe dni
To wspaniale, synu, więc przerywam od razu
— Budowaliście socjalizm i
Na nic więcej nie było już czasu.

Krzysztof Jaroszyński**BANKNOTY**

Realny dochód Polaka ma się podnieść do 3 850 miesięcznie. Dlaczego akurat do 3 850, przecież jemu to bez różnicy, bo i tak mu nie starczy, więc będzie musiał kombinować. Dlatego 3 850, żeby mógł mieć po jednym egzemplarzu wszystkich polskich banknotów, bo to jest akurat 2 000 plus 1 000 plus 500 plus 200 plus 100 plus 50. Wartość polskiego banknotu najłatwiej jest poznać po długości włosów: na pięćdziesiątę zero włosów, na 2000 same włosy, dwóch zarosniętych, każdy po tysiąc złotych.

200 jest droższe od stowy o długość brody, pięćset od dwustu o pierze do pól ucha. Kopernik wyprzedza 500 o 10 centymetrów włosów, Mieszko wygrywa z astronomem o brodę i wasy. Łatwo obliczyć, że jeden centymetr kwadratowy z baka jest wart 10 złotych. Z tego wynika, że na 5000 powinien widnieć zakład fryzjerski po przejściu kompanii rekruta, albo Violetta Villas z brodą. W ten sposób upada pomysł, żeby na 5000 był Kazimierz Wielki, tak jak planowali, chociaż szkoda, bo on zastał Polskę drewnianą, zostawił murowaną i był to ostatni polski władca, który zastał kraj w stanie gorszym, niż zostawił. Najbardziej śmieszna podobizna na polskich banknotach jest Kopernik, bo on odkrył zasadę, że gorszy pieniądz wypiera lepszy z obiegu. Ale sobie wykrakał.



„Telefogram. Od posterunku Milicji Obywatelskiej w Krasiczynie do Powiatowej Komendy MO w Przemyślu nadany dnia 6. 07. 1945 r. godz. 9.00. Dnia 5. 7. patrol w składzie 10 milicjantów wracając ze służby w Tarnawcach, o godz. 13.30 został napadnięty przez banderowców w sile około 30 ludzi uzbrojonych w 2 rkm, automaty i karabiny ręczne. W czasie napadu zostali zastrzeleni na miejscu: Sus Michał i Stodoliński Władysław, natomiast zostali uprowadzeni milicjanci Mazurek Józef, Rodzeń Adam, Pańczyszyn Jan, Stelmazczyk Michał. Milicjanci pomocniczy: Sus Edward (popelniono nieścisłość, chodziło o Tadeusza Susa), Sus Jan i Molenda Adolf. Porwanych milicjantów uprowadzili banderowcy przez las w kierunku wsi Kormanice. Podpisał Komendant Posterunku Pańczyszyn, nadal Bednarz, odebrała Ramzówna G”.

ZAGINĘLI BEZ WIĘŚCI

Odprowa w posterunku w Krasiczynie odbywała się 4. 07. 1945 roku, dowiedziałem się na niej, że grupa milicjantów uda się w następnym dniu do Tarnawiec celem doprowadzenia kilku obywateli, którzy nie dopełnili obowiązku rejestracji do służby wojskowej.

— Bądź gotów jutro o 8.30! Zbierzemy się na posterunku, a potem przez „Garby” pójdziemy do Tarnawiec — powiedział mi na odchodne Michał Sus.

Kiedy rano wstałem i wyjrzałem przez okno, świeciło już słońce, była godzina 5, zapowiadał się upalny dzień. Ubrałem się szybko i bez śniadania wyszedłem z domu, aby na szóstą zlażyć do zlewni mleka w Sliwnicy, gdzie wówczas pracowałem.

W pracy czas biegł szybko, ani się obejrzałem, kiedy pod zlewnie zajechała furgonka, załadowano na nią dostarczone przez rolników mleko i odjechała do Olszan. Kiedy spojrzałem na zegarek — była już 7.30. Zamknąłem zlewnię i szybkim krokiem skierowałem się do domu.

— Kilka minut temu był tu Michał Sus i pytał o ciebie. Powiedział, że jak wrócisz ze Sliwnicy, to ich dogoń — poinformowała mnie mama. W pierwszym odruchu chciałem wziąć karabin i iść z milicjantami, ale uparła się, bym zjadł śniadanie. Kiedy wreszcie pobiegłem na posterunek okazało się, że milicjanci wyszli punktualnie i nie ma sensu ich gonić. Byłem zły na siebie, matkę i śniadanie, przez które nie zdążyłem na zbiórke.

Było popołudnie, kiedy we wsi rozległo się pięć strzałów — umówiony sygnał alarmu. Biegając na zbiórke, zastanawiałem się, co mogło się wydarzyć. Na posterunek przybyłem jako jeden z pierwszych...

— Powracający z Tarnawiec milicjanci wpadli w zasadzkę UPA i zostali uprowadzeni — usłyszałem. Komendant posterunku podjął decyzję: organizujemy pościg za bandą, spróbujemy odbić kolegów, jednocześnie kilku ludzi uda się na miejsce zasadzki. Do tej grupy wyznaczono Stanisława Molendę, Władysława Lanika i mnie.

Droga z Krasiczyna do Tarnawiec wiedzie na skrót przez zarośla i lasy. Kiedy, po przejściu „Garbów”, znaleźliśmy się obok zabudowań dawnego majątku Władysława, zobaczyliśmy za Mokrym Potokiem grupkę ludzi. Przyspieszyliśmy kroku. Nagle stanąłem jak wryty — pod moimi stopami, w wysokiej trawie, leżały zwłoki Michała Susa, a kilka metrów dalej Władysława Stodolińskiego. Obaj nie żyli. Przeszukaliśmy pobliskie krzaki, nikogo jednak nie znaleźliśmy. Przy zabitych nie było broni, nie mieli również dokumentów osobistych.

Cofnijmy się teraz kilka

godzin wstecz. Grupa milicjantów pod dowództwem zastępcy komendanta posterunku, zgodnie z zadaniem, zatrzymała dwóch czy trzech młodych ludzi, których należało doprowadzić do posterunku. Dowódca wyznaczył do konwojowania trzech milicjantów, w związku z tym pozostali mogli iść sobie wolno, bez ubezpieczenia. Kiedy zbliżyli się do doliny zwanej Mokrym Potokiem, gęsto zarośniętej olszyną, idący na czele zauważyli osobników w mundurach żołnierzy WP. Jeden z umundurowanych krzyknął:

— Odrzuć broń, ręce do góry!

— Panowie, o co tu chodzi? — odpowiedział idący na czele. Milicjanci natychmiast zrozumieli z kim mają do czynienia. Michał Sus wyciąga broń, ma jednak pecha — pistolet się zacina. Pada seria z MP i on wali się martwy na ziemię. Władysław Stodoliński strzela z mazureka, chybia. Zabija go seria z automatu. Pozostali, widząc co się dzieje, podnoszą ręce do góry. Upowcy szybko zabierają im broń i dokumenty, następnie kolbami ustawiają w kolumnę i pędzą wzdłuż potoku i zarośli w kierunku Dybawki. Kiedy wchodzi do gęstego lasu Stefanowi Z. spada z głowy czapka. Zapytuje więc idącego obok bandytę, czy może schylić się, aby ją podnieść. Otrzymuje zgodę. Schyla się i wtedy przychodzi mu do głowy myśl — uciekać! Szybki skok w zarośla. Serie z automatu. Jedna, druga. Nie trafiają. Ucieka ile sił, początkowo krzającami, a następnie zbożem, przeprawia się przez San, dociera do posterunku MO w Kuńkowcach, skąd telefonuje do Krasiczyna i powiadamia o zasadzce.

— Powracający z Tarnawiec milicjanci wpadli w zasadzkę UPA i zostali uprowadzeni — usłyszałem. Komendant posterunku podjął decyzję: organizujemy pościg za bandą, spróbujemy odbić kolegów, jednocześnie kilku ludzi uda się na miejsce zasadzki. Do tej grupy wyznaczono Stanisława Molendę, Władysława Lanika i mnie.

Droga z Krasiczyna do Tarnawiec wiedzie na skrót przez zarośla i lasy. Kiedy, po przejściu „Garbów”, znaleźliśmy się obok zabudowań dawnego majątku Władysława, zobaczyliśmy za Mokrym Potokiem grupkę ludzi. Przyspieszyliśmy kroku. Nagle stanąłem jak wryty — pod moimi stopami, w wysokiej trawie, leżały zwłoki Michała Susa, a kilka metrów dalej Władysława Stodolińskiego. Obaj nie żyli. Przeszukaliśmy pobliskie krzaki, nikogo jednak nie znaleźliśmy. Przy zabitych nie było broni, nie mieli również dokumentów osobistych.

Cofnijmy się teraz kilka

ZBIGNIEW AMAROWICZ



POCZĄTKI MĘSKIEGO RUCHU HARCERSKIEGO W PRZEMYŚLU

Harcerstwo, zwane w początkowej fazie skautingiem, znalazło na gruncie przemyskim podatne czynniki sprzyjające intensywnemu rozwojowi. Wymienić tu trzeba przede wszystkim głęboki patriotyzm starszego pokolenia, które potrafiło przeszczepić młodzieży bojowego ducha i wiarę w odzyskanie niepodległości. Również charakterystyczna konfiguracja terenowa okolic Przemyśla ułatwiała propagowanie puszczalskich metod pracy skautów.

Nim powstało harcerstwo — młodzież przemyska należała do szeregu organizacji, takich jak na przykład powstały w mieście w 1885 r. „Sokół”, skupiający uczniów starszych klas gimnazjalnych. „Sokół” nie tylko propagował sport i fizyczne wychowanie, ale też krzewił patriotyzm przez naukę historii ojczystego kraju i pieśni patriotyczne. Uczył też postępowania się bronia.

W listopadzie 1909 r. z inicjatywy Stanisława Piątki, Alfreda Chmeliika i Bronisława Lisowskiego — na terenie gimnazjum zasańskiego utworzono Oddział Cwiczebny im. gen. Dezyderego Chłapowskiego, jako młodzieżową organizację wolnościową, przygotowującą do walki z zaborcą. Jej członkami byli: Kazimierz Czerniecki, Stanisław Rybiański, Wilhelm Leśniak, Ludwik Wielgosz, Marian Cichocki, Antoni Unsing, Jan Federkiewicz, Zbigniew Mazur. Pracę prowadzono w tajemnicy przed władzami szkolnymi i w konspiracji przed zaborcą. Praca oddziału miała charakter teoretyczny, to znaczy kształcono intelekt i wzbogacano osobowość, a także praktyczny — prowadzono ćwiczenia musztry, strzelanie, zajęcia taktyczne. Na uzbrojenie oddziału składało się kilka flint i flowerów oraz jeden karabin. Bronisław Lisowski (ps. Świerzyński) oraz Henryk Bagiński (ps. Chłopski) czuwali, aby do oddziału wchodził najbardziej zaufani, którzy składali ślubowanie rzetelnej pracy, posłuszeństwa i zachowania tajemnicy. W ich gronie znaleźli się: Jakubowski, Kauci, Wasilewski, Ilkowski, Dziedziak, Artwiński, Michalik, Burakowski, Wasylewicz, Rożek, Hanula, Osifiński, Kajzer, Wieckowski, Chrzanowski, Zaufall, Rybiański, Huza, Płaza i Zaborniak.

Na przełomie lat 1909/1910 oddział liczył już 40 członków, którzy ćwiczyli na Wilczu, Kruhelu Małym i Wiel-

kim, w Prałkowcach, na Lipowicy, Budach Małych i Wielkich, a później — z konieczności — w Żurawicy, Buszkowicach i Łętowni. W 1910 r. Bronisław Lisowski przekazał komendę oddziału w ręce Alfreda Chmeliika. Jesienią tego roku przybył do Przemyśla — z ramienia Armii Polskiej, tajnej organizacji we Lwowie — Henryk Bagiński i po lustracji Oddziału Cwiczebny obiecał wcielić go do Armii Polskiej. Przyjęcie odbyło się w 1911 r. w czytelni Marcina Borelowskiego na Zasanu przy ul. 22 Stycznia. Odtąd wiele poparcia udzielał oddziałowi naczelnik „Sokoła” Eugeniusz Złotnicki. Z jego to inicjatywy utworzono jawną Drużynę Młodzieży Sokolej.

W 1911 r. przybył do Przemyśla założyciel polskiego harcerstwa Andrzej Małkowski w towarzystwie Mieczysława Norwida-Neugebauera. Po ich wizycie, 12 XI 1911 r. B. Lisowski, B. Błażek i E. Złotnicki utworzyli w mieście pierwszą tajną drużynę skautową, dając jej imię gen. Dezyderego Chłapowskiego dla podkreślenia faktu, że weszli do niej wszyscy członkowie Oddziału Cwiczebny. Niebawem zorganizowano pierwszy kurs zastępowych, na którym wykładowali: S. Piątek, B. Lisowski i E. Złotnicki.

29 XI 1912 r., dla uczczenia rocznicy Powstania Listopadowego, skauti wystawili w sali „Sokoła” obraz sceniczny pt. „Orleń”, z którego dochód przeznaczony na potrzeby drużyny. Drużynowymi — a właściwie patrolowymi — byli: Alfred Chmeliik, Antoni Unsing, Kazimierz Czerniecki, Ludwik Wielgosz, Wilhelm Leśniak, Stanisław Piątek i Stanisław Rybiański. Pod ich kierunkiem skauti uczyli się wytrwałości, punktualności, rzetelności w pracy, karności wobec idei, ofiarności dla sprawy, a wszystkie te cechy starano się oprzeć na czynnej miłości kraju ojczystego. Obowiązywała bezwzględna abstynencja i nie wolno było palić papierosów. Walczono z dyktantyzmem i nieśladością w postanowieniach i czynach. Tuż przed wybuchem I wojny światowej drużyna liczyła 56 członków.

Skauting w Przemyślu znalazł szerokie poparcie założonego w 1908 r. Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą, które istniało przy III Gimnazjum na Zasanu i skupiało wielu profesorów i powściązanie szanowanych osób. Ruch harcerski poparli m. in. Bolesław Błażek — prof. gimn. I, Stanisław i Pauli-

na Goliński — dyrektor i profesorka gimnazjum, dr Piotr Hrabek — prof. seminarium żeńskiego, Aleksander Kleczyński — dyrektor gimnazjum w Husiatynie, Wiktor Krzanowski — dyrektor szkoły wydzielonej, Emil Malec — dyrektor szkoły ludowej, Adolf Raab — dyrektor prywatnej szkoły handlowej, Jan Smółka, dr Leon Pilecki i wielu innych.

Gorącymi rzecznikami harcerstwa byli księża: Józef Sebastian Pelczar, Jakub Federkiewicz, Teofil Łukawski, Jan Balicki, Teofil Chciuk, Józef Fałat, Bronisław Karakulski, Kazimierz Kotula, Stefan Momidłowski, Józef Stachyrak, Stefan Świerzyński, Wojciech Szymy, Wojciech Tomaka, Leopold Turzyński.

Harcerstwo poparli też i Żydzi, którym przewodził rabbin Schmelkes Gedalje.

Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą na dzień 31 VIII 1912 r. liczyło 305 osób: kupców, rzemieślników, przemysłowców, artystów, rzeźbiarzy, architektów, prawników, kolejarzy, wojskowych, urzędników, robotników i chłopów. Z biegiem czasu ci ludzie na trwałe związali się z harcerstwem — bądź jako filantropi, bądź jako organizatorzy życia obozowego o sobiście w nim uczestniczący.

W 1920 r. na terenie Przemyśla powstało pierwsze Kolo Przyjaciół Harcerstwa, jako kontynuacja Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą. W tym czasie Jan Smółka zaczął redagować i wydawać pierwsze harcerskie piśmiemko „Ku świtom”. On to napisał sztuczkę sceniczną „Czuj duch”, grywaną przez zespoły harcerskie.

Pierwszym komendantem przemyskim harcerzy był prof. Bolesław Błażek, który zorganizował oboz we Wschodnich Karpatach, z którego wspomnienia zawarł w książce „Wakacje pod namiotami”.

Skauti przemyscy brali udział od samego początku we wszystkich zlotach. W maju 1913 r. lustrację miejscowego harcerstwa przeprowadził naczelny komendant skautowy dr Kazimierz Wyrzykowski.

21 III 1914 r. przy I gimnazjum powstała II Przemyska Drużyna Skautów im. Kazimierza Pułaskiego, licząca 42 członków. Wybuch wojny zahamował działalność harcerską w mieście.

M. KRAJEWSKI



OSTATNI AKT BERLIŃSKIEGO DRAMATU

III

W operacji berlińskiej, a szczególnie w jej końcowej fazie, każdy dzień, a nawet godzina, przynosiły nowe i nieraz zaskakujące sytuacje. Potwierdzały one regułę, że na froncie wszystko może się wydarzyć i to w najmniej spodziewanym momencie czy miejscu.

Po 24 kwietnia I Armia Wojska Polskiego przeszła do obrony, zajmując 40-kilometrowy odcinek frontu. W morderczym pościgu za nieprzyjacielem i krwawych walkach, żołnierze polscy przebyli ponad 80 kilometrów. Ta krótka chwila wytchnienia potrzebna była na uporządkowanie pułków, uzupełnienie stanów osobowych poborowymi z centralnej Polski oraz gromadzenie zapasów paliwa, amunicji i żywności. Był to również okres gorączkowych przygotowań do ostatniego już „skoku” w kierunku Łaby.

W tym właśnie okresie Niemcy niespodziewanie przeszli do gwałtownego ataku w rejonie miejscowości Sandhausen. Wykorzystując niewielki przyczółek na południowym brzegu kanału Ruppiner — uderzyli dużymi siłami czwartej i 25 zmotoryzowanej dywizji SS oraz niepełną dywizją piechoty morskiej na styk 5 i 6 pułku piechoty. Gdyby nie przytomność umysłu i męstwo arcydzieł 2 brygady artylerii haubic i brygady artylerii przeciwpancernej, które ogniem na wprost zatrzymały hitlerowców — kto wie, czy nie udałoby się im opanować Oranienburga i przedrzeć do centrum Berlina. Do tego jednak nie doszło i silne zgrupowanie nieprzyjaciela, przy pomocy radzieckiego lotnictwa, zostało rozbite. Po tym groźnym incydencie zapanał względny spokój, a Niemcy nie próbowali już kontrataku.

W pobliskiej miejscowości Sonnenberg (rejonie działania oddziałów Wojska Polskiego), ukryty wśród lasów, nad pięknym jeziorem stał wspaniały pałac von Ribbentropa. Dostępu do niego strzegło żelazne ogrodzenie, a 10 metrów pod ziemią urządzony był schron, do którego zjeżdżało się specjalną windą — obszerną i umeblowaną jak salon.

„Czego w tym schronie nie było — wspomina dowódca I Armii WP gen. Popławski. — Doskonale wyposażona sala gimnastyczna, gabinet lekarski z najnowszą aparaturą. u-

złacane serwisy, kryształowe puchary i patery wypełniały liczne szafy. Podziwiałem bogate trofea myśliwskie rozwieszane na ścianach i broń myśliwską ze wszystkich stron świata (...).”

W tym również okręgu, w pobliżu miasteczka Lanke znajdował się także wspaniały pałac Goebbelsa — letnia rezydencja hitlerowskiego ministra propagandy. Jakż smutny i rażący kontrast stanowił ten przepych i luksus pałacu, w porównaniu z setkami obozów koncentracyjnych, w których mordowano i palono miliony niewinnych dzieci, kobiet i starców. Jednostkom WP przypadło w udziale wyzwalenie wielu takich obozów zagłady, m. in. Oranienburga. Więziono i torturowano tu ludzi z całej Europy, a także wielu Polaków, szczególnie kobiet, które pracowały w niemieckim przemyśle zbrojeniowym. Jakaż była ogromna radość, gdy zobaczyły one żołnierzy w konfederatkach. Nie wiedziały, że powstała Polska Ludowa, że hitlerowskich morderców skutecznie gromi nasze wojsko. Wielu żołnierzy odnalazło wśród więźniarek swoje krewnie i znajome...

„W jednym z baraków — pisze gen. Popławski — żołnierze znaleźli starego Hiszpana w wieku ponad 70-ciu lat. Był tak wycieńczony, że mówienie sprawiało mu trudność. Dopiero od współwięźniów dowiedzieliśmy się, że jest to Largo Caballero, były premier republiki Hisz-

panii (...). Spędził on 5 lat w katowni faszystowskiej, w której został osadzony po porażce Francji. Natychmiast przewieziono go do batalionu sanitarnego dywizji, gdzie polscy lekarze i pielęgniarki odczyli go troskliwą opieką (...). Gdy poczuł się już nieco lepiej opowiedział o tym, jak hitlerowcy się nad nim znęcali (...).”

Maltretowanie bezbronnych ludzi było domeną faszystowskich zbirów. Ci „nadludzie”, w swoim fanatycznym przekonaniu, że są i powinni być „panami Europy i świata” — dopuszczali się potwornych okrucieństw. Zabić niewinnego człowieka jest wielką zbrodnią, ale pozbawić życia miliony istnień ludzkich, to już bezprzykładne ludobójstwo. I o tym musimy koniecznie pamiętać, gdy przychodzą nam na myśl zleniawidzone słowa: wojna, agresja, faszyzm.

Dla pełniejszego obrazu tych okupacyjnych okrucieństw II wojny światowej, przytoczmy fragmenty relacji jaką złożył wydział polityczny - wychowawczy 2 dywizji piechoty Wojska Polskiego, po zwiedzeniu obozu śmierci w Oranienburgu.

„Obóz robi wrażenie miasteczka. Ołbrzymi teren pokryty długimi szeregami baraków, podzielony jest na dwie części. W jednej mieści się właściwy obóz z krematoriami i komorą gazową, w drugiej, w ładnych domkach, mieszka personel obozowy. Otacza go przeszło dwumetrowy parkan, nad którym przechodzą naelektroizowane druty kolczaste. Na krańcach obozu i w jego centrum stoja solidne, betonowe wieże strażnicze z gniazdami cekaemów. W obozie przebywali mężczyźni i kobiety różnej narodowości — m. in.: Żydzi węgierscy, Belgowie, Holendrzy, Francuzi, Rosjanie, Polacy, Czesi, Jugosłowianie, Grecy Hiszpanie i Łotysze. Najliczniej „reprezentowani” byli Polacy i Rosjanie (90 procent Polaków, to warszawscy powstańcy). W sumie przeby-

wało w tym obozie 50 tys. ludzi w myśl regulaminu głodzonych i maltretowanych w nieludzki sposób. Dzień roboczy rozpoczynał się o godz. 5 rano, kończył o 22, w warunkach okropnych, przy 200 gramach chleba dziennie i zupy — lury z brukwi. Wygląd tych ludzi jest przerażający (...). Setki leży na przyzacz i nie ma dość siły, by unieść głowę. Owrzodzeni, z ranami na ciele — po prostu cienie ludzkie. Wszyscy plakali z radości na widok polskich żołnierzy — wyzwolicieli (...). Krematorium obozu składało się z czterech dużych pieców, podobnych do tych z Majdanaka (ten obóz też wyzwolali Polacy), które dymyły dzień i noc, do ostatniego dnia ewakuacji, tj. 20 kwietnia...”

Widok obozu i wynędzniałych w nim ludzi, jeszcze wzmógł zawziętość bojową żołnierzy, którzy z ogromną energią ruszyli do ostatniego już natarcia. W tym właśnie czasie dywizje Wojska Polskiego zdecydowanym atakiem i w pościgu za nieprzyjacielem doszły do Łaby. Wojska radzieckie, a wraz z nimi i Dywizja im. T. Kościuszki, 29 kwietnia zamknęły ostatecznie pierścień wokół stolicy Niemiec.

Rozpoczęły się decydujące, ale i także ciągłe zażarte walki uliczne w samym centrum Berlina. Ukryty w podziemnym schronie Hitler stanowczo żądał „walki do ostatniego żołnierza”. Ale upór Niemców słabł z każdą godziną. W nocy z 1 na 2 maja po 25-godzinym, morderczym natarciu, kołuszki zdobyli m. in. stację kolejową Tiergarten, politechnikę, stację metra 158 (zamienioną na fort obronny) i w końcu doszli do tak bardzo oczekiwanej Bramy Brandenburskiej. Wkrótce powiały nad nią dwa zwycięskie sztandary: czerwony — z sierpem i młotem oraz nasz — biało-czerwony. Gniazdo hitlerowskiego faszyzmu — Berlin i całe Niemcy bezwarunkowo skapitulowały.

B. SZAFRANIEC



Fot. ARCHIWUM

DBAJMY

O

POMNIKI



Na skrzyżowaniu dróg do Młynów i Gruszowiec stoi (widoczny na zdjęciu) wy-ciosany z kamienia pomnik. Fundatorem jego było społeczeństwo gminy Radymno, a odsłonięty został w XXX rocznicę powstania PRL. Obok tablica pamiątkowa z nazwiskami ludzi, którzy polegli w walce z reakcyjnym podziemiem w latach utrwalania władzy ludowej na tych terenach.

Godny podkreślenia jest fakt, że dość często można tu widzieć wiązanki świeżych kwiatów, a teren wokół pomnika utrzymany jest zawsze we wzorowej czystości.

Szkoda, że nie można podobnie powiedzieć o innych, tego rodzaju miejscach, upamiętniających walkę i męczeństwo Polaków w okresie II wojny światowej.

(szaf)

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wyznanie nałogowego alkoholika

J A I M O J A B U T E L K A



Zamieszczamy niemal wierny zapis wyznań człowieka, który od lat dotknięty jest ciężką chorobą alkoholową. Ze zrozumiałych względów (był to ponadto warunek podjęcia przez niego rozmowy z dziennikarzem „Życia”) zmieniliśmy niektóre szczegóły autobiograficzne i nie podajemy imienia i nazwiska naszego bohatera.

Człowiek ten ma średnie wykształcenie, pochodzi z rodziny, w której ani ojciec ani matka nigdy nie nadużywali alkoholu. On sam, jeszcze jako młodzieniec, wyróżniał się wśród rówieśników dużą inteligencją, czytaniem, poczuciem humoru i licznymi zainteresowaniami. Był np. znawcą jazzu, dobrze rysował i grał na kilku instrumentach.

Kiedy to się zaczęło? Trudno powiedzieć. Prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy wziąłem do ust pierwszy kieliszek. Ale po co pan o to pyta? Przecież każdy prawie, prędzej czy później, wznosił kielich. Ja zaś grywałem w zespole muzycznym i występowałem właściwie na weselach, przeważnie wiejskich. Sam pan rozumie, orkiestra z miasta — to było coś! Płacili nam dobrze i dawali kolacje, zawsze z wódką.

Z początku okropnie cierpiałem na kacu. Leb mnie bolał i w pysku miałem Sahare, jak to się mówi, a w oczach jej piach. I wtedy kolega, starszy zreszta, doradził mi klina. Po pierwszym to mi się rzygać chciało, ale po drugim się przemożem, ból głowy ustąpił i poczułem się lepiej. Powiedziano mi, że tym sposobem wyrównuje się ciśnienie krwi. Śmiałem się z takich porad, ale smakowało coraz bardziej (...)

W tych czasach koleżdy nie mieli za dużo forsy. Więc jeśli zarobiłem na weselu, to myślałem tak: „łatwo przyszło, niech łatwo pójdzie” — i stawałem kolegom.

Piliśmy średnio trzy razy w tygodniu, czasem rzadziej, no a czasem częściej — jak np. były jakieś imieniny albo prywatka. Po pijaku łatwiej gadało się z dziewczynami, to znaczy ja nigdy nie miałem trudności w rozmowach z nimi, ale jak wypilem — wpadały mi do głowy fajne pomysły i ludzie mnie lubili. W takich okolicznościach poznałem moją żonę i pobraliśmy się. Z tym, że ona była wrogiem alkoholu, konkretnie mówiąc — nie uznawała picia bez okazji. To ja stwarzałem okazje tak długo, dopóki ona się nie spostrzegła, że ja robię to wyłącznie dla własnej przyjemności. Czy wtedy nie czułem, że jestem podatny na nałóg? Trudno odpowiedzieć, bo pili przecież także inni w moim towarzystwie. Tylko, że z biegiem czasu towarzy-

stwo się zmieniało, a ja ciągle byłem wśród tych, którzy akurat popijali. Alkohol stał się główną treścią życia (...). Z żoną się rozszedłem. Mamy syna i ja chcę w zasadzie płacić alimenty, ale nie zawsze starca grosza (...).

Podstawa alkoholizmu nałogowego jest głód alkoholowy. Wytwarza się on dopiero po dłuższym spożywaniu napojów wyskokowych. Zazwyczaj przedmiotem pragnienia jest nie tylko sam napój, który jako taki jest przeważnie niesmaczny, co stan oszołomienia, wywołany spożyciem. Każde takie oszołomienie porostawia w pamięci wspomnienie beztroski, skłaniające do jego powtórzenia. W ten sposób z biegiem czasu wytwarza się skłonność do przewlekłego spożywania napojów wyskokowych.)

2.

Z moja praca było różnie. Kiedy piłem mniej, chodziłem do roboty i przeważnie wypijałem rano piwo, a potem — jak się udało — robiliśmy ściepę na pół litra. Do domu wracałem przeważnie pijany i nie mogłem już nic zjeść. Przyznaję, że podczas picia, jadłem bardzo niewiele. Wynikało to z dwóch powodów: braku apetytu i z tego, że szkoda było pieniędzy na zakaske. Jak dobrze popijem, to jedynym moim marzeniem było znaleźć się w łóżku (...). Kiedyś piłem dla animuszu, ale z czasem chodziło mi tylko o to, aby spokojnie zasnąć i nie cierpieć z powodu bezsenności (...).

Zaczynało brakować mi pieniędzy na alkohol. Przyznaję, że byłem wtedy skłonny sprzedać najcenniejszą rzecz, do której byłem najbardziej przywiązany. Razu jednego sprzedałem zegarek, który dostałem w prezencie od nieżyjącego już dziś ojca. Była to dla mnie największa i najcenniejsza pamiątka, ale chciałem wtedy wypić...

Potem było jeszcze gorzej, gdyż na skutek ciągłego picia, nieraz przez dwa, trzy tygodnie, porzuciłem pracę. Zresztą i tak by mnie wylał (...). Zastanawiałem się, jak by oszukać żonę (wtedy jeszcze mieszkaliśmy razem), żeby tylko wydrzeć kilkadziesiąt złotych (...).

Obniżenie uczuciowości wyższej jest jednym z najdotkliwszych społecznych objawów. Dla zdobycia wódki alkoholik gotów jest zaniedbać rodzinę, narazić dzieci na głód, popełnić nadużycie służbowe. Uczucia społeczne, moralne, rodzinne, względ na opinię publiczną, wstyd — wszystko zanika.)

3.

Kiedyś koleżdy szli nad San. Był letni dzień, słoneczny, upalny. Namawiali mnie, abym poszedł z nimi. Ale ja nie mogłem. Czuję, że muszę najpierw coś wypić, bo skonom nad rzeka jak pies. Kiedyś chodziliśmy tam razem i ja to bardzo lubiłem. I wtedy, chyba po raz pierwszy w życiu poczułem, że jestem uzależniony od alkoholu. Rece mi drżały i cały się trząsałem. To jest takie uczucie, jakby każda czastka organizmu drżała z inną częstotliwością. Gotuje się w człowieku, serce wali i o niczym innym się nie myśli, jak tylko o jednym kufli piwa. A potem chce się dalej (...).

Ja przeżyłem tragedię. Moja dziewczyna, z którą zamierzałem ożenić się po raz wtóry, zmarła nagle. Piliśmy razem w kolegi przez kilka dni. To było takie picie non stop, od rana do wieczora z przerwami na krótki sen i doniesienie następnych porcji alkoholu. Pompa jej nie wytrzymała i taki był koniec. Najgorsze, że my przez kilka godzin nie wiedzieliśmy, że ona nie żyje. Myśleliśmy, że śpi. Dopiero jak zrobiła się zimna i zaczęła sztywnieć, ktoś wezwał pogotowie (...).

Po jej śmierci piłem jeszcze mocniej. Na melinach, z byle kim i byle co. Zdarzało się, że nad ranem nie było nic do wypicia, więc ktoś pędził na dworzec, gdzie najwcześniej otwierano kiosk i kupował wódkę brzożowa albo inny preparat na spirytusie. Mógł być i denaturat, choć to okropne świństwo, ale smak się zupełnie nie liczy. Nikt nie rozumie alkoholika, jego samotności i cierpień. Nawet uczeni lekarze, którzy potrafią dziwić się, jak można pić takie pomyje. To ja takim lekarzom nie wierzę, że są w stanie mnie wyleczyć (...).

4.

Mamy swoją grupę i rozumiemy się. Spotykamy się bardzo wcześnie, bo jeśli człowiek upije się dopiero po południu, to idzie wcześniej spać i wstaje skoro świt. I jest spragniony. Co ja będę panu opowiadał (...). Ja wiem, że mnie potępią, że mają za nic. Boję się ludzi. Ja przed nimi uciekam, nie rozmawiam. Czasem tylko, gdy spotkam kumpla z dawnych czasów, pożyczę od niego ze dwie dychy na piwo (...). Czy mi nie wstyd? Ja wtedy nie myślę o wstydzie, głowę mam zaprzatniętą wyłącznie potrzebą wypicia (...).

Nie piłem kiedyś przez prawie dwa lata. Dokładnie przez dwadzieścia dwa miesiące i dwanaście dni. To było tak: wracam raz jednego do domu, trzeźwy prawie, i widzę w bramie dwóch milicjantów. Byłem pewny, że przyszli po mnie. O co im chodzi? — pomyślałem i od razu przyszedł do głowy najgorsze myśli. Sądziłem, że chcą mnie zamknąć, albo nawet zamordować. Myślałem za co mogą mnie skazać, ale bieg myśli był taki, że niczego właściwie nie rozumiałem, a bałem się coraz bardziej. Ja wtedy po prostu zaświrowałem, bo już wcześniej miałem zwidy. Nie chodzi o białe myszki, bo to bzdura, ale człowiek widzi takie najróżniejsze rzeczy, które go drażnią i nie wie, czy one są, czy ich nie ma.

Zawieźli mnie na pogotowie, a potem do wariatów. Leżałem tam kilka dni, naspikowany różnymi środkami uspokajającymi, a następnie wysłano mnie na odwykówkę. Taka była decyzja sądu. Przy wyjściu wszystko mi esperal, mający działać przez rok (...).

Wyszedłem inny człowiek. Podjąłem nawet pracę i chciałem wrócić do żony. Odzyskałem siły, pamięć miałem lepszą i w ogóle ochotę do życia (...).

Po dwóch latach abstynencji spotkałem kolegę i on zaproponował mi lampkę wina. „Jak jesteś taki mocny, to jednego możesz wypić” — powiedział — tylko alkoholicy boją się alkoholu”. Wypiłem z nim tę lampkę, a potem drugą i trzecią. Piłem następnie przez trzy miesiące bez przerwy, aż wargi miałem spalone i czułem, że kończę się już definitywnie. Następnego dnia wypilem trochę mniej i poszedłem do domu. Położyłem się spać i wtedy stało się coś okropnego. Zbudziłem się w nocy tak przerażony, bez żadnego powodu, że zacząłem wołać pomocy. Sąsiedzi wezwali milicję (...).

Majaczenie drżenne, czyli biała gorączka (delirium tremens) występuje z zasady u wieletnich, ciężkich alkoholików, którzy już od dawna noszą fizyczne i psychiczne piętno nałogu. Okres zwiastujący trwa czasem bardzo długo; zdarza się, że kilka tygodni. W okresie tym alkoholik jakby żył na pograniczu majaczenia; jest trwożliwy, łatwo się

przestrasza, o zmroku i przed usnięciem miewa już złudzenie wzrokowe, omamy o cechach snów hipnagogicznych treści przeraźliwej lub czasem żartobliwej, marzenia sennie strasznej treści ze zrywaniem się w nocy wśród potów i bicia serca.)

5.

Mówi pan, że jako człowiek inteligentny, powinienem leczyć się sam, korzystając z pomocy medycyny. To ja panu wyliczę zaraz kilkunastu sławnych ludzi, którzy zapili się na śmierć. Inteligencja nie ma z tym nic wspólnego. Przeciwnie — uważam, że człowiek wrażliwy jest bardziej podatny na nałóg. On więcej przeżywa, ma więcej problemów i — co za tym idzie — stresów. Wódka oszałamia, pozwala zapomnieć. Tylko, że wódka ma jedną wadę: przywiązuje się do człowieka i trudno się od niej odczepić (...).

Doszedłem do tego, że pierwszą myślą, z jaką budziłem się rano, była chęć wypicia. Tylko to mnie interesowało. Byłem wtedy pianistą. Pyta pan co to znaczy? My tak mówimy. Jeśli człowiek cały drży — trzęsa mu się dłoń, ręce i cały jest taki, jakby miał padaczkę. Wygląda wtedy jak pianista-wirtuoz podczas koncertu, tyle że bez fortepianu. Jeśli się wtedy nie wypije, to śmierć (...).

Pieniądże zdobywałem w najróżniejszy sposób. Mieliśmy swoją pakę i zawsze ktoś coś zakombinował, a solidarność obowiązywała. My wiemy, co to znaczy dzień bez alkoholu. To — depresja, rozpacz, lęk, myśli samobójcze. Kiedyś, bardzo dawno temu, piłem po kryjomu, żeby żona nie widziała, ani znajomi. A teraz, w naszym kręgu nie ma czego ukrywać. Wszyscy wiedzą o co chodzi (...).

Miałem kiedyś zamiar skończyć ze sobą. Stało się to wtedy — choć to brzmi śmiesznie — gdy ktoś podsunął mi taką broszurę o alkoholizmie. Był to jedyny fragment drukowany, jaki przeczytałem od ponad 15 lat, chociaż kiedyś — jak to się mówi — czytałem jedynym tchem. Było tam napisane, że alkoholik żyje dużo krócej niż niepijący i wyliczono różne choroby serca, wetroby, nerek. Przypomniało mi się to kiedyś po srogim pijaku, gdy miałem straszny chandrę i byłem skłonny rzucić się pod pociąg. Znowu wpadłem w dziwny stan, którego pan nie jest w stanie opisać. Wszystko przez dłuższy czas widziałem potrójnie i dostałem strasznych drgawek. Tu nie chodzi o takiego kaca, że koroś tam suszy. To jest po prostu ośbied, z którym nikt sam sobie nie poradzi. Wtedy znowu wzięło mnie pogotowie i po raz wtóry znalazłem się na odwykówce.

Obecnie nie piję od ponad trzech miesięcy... Czy wrócę do nałogu? Nie wiem, nie chciałbym...

Rokowanie w chorobie alkoholowej jest trudne. Ostateczny wynik leczenia zależy bowiem nie tylko od medycyny, ale głównie od społecznej reintegracji chorego. Można jednak przyjąć, że jednej trzeciej leczonych pacjentów udaje się pomóc w uwolnieniu się od nałogu.)

Zanotował: JAN MISZCZAK

1) Tadeusz Bilikiewicz „Psychiatria kliniczna”, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
2) Tamże
3) Tamże
4) Tadeusz Kulisiewicz „Choroba alkoholowa”, PZWL.

ZABICI I RANNI W WYPADKACH DROGOWYCH

Na drogach województwa przemyskiego w marcu 1981 wydarzyło się 18 wypadków drogowych, jedna osoba straciła życie, zaś 26 zostało rannych. Szczególnie niebezpieczną okazała się droga międzynarodowa E-22. Ponadto stwierdzono 34 kolizje. Uszkodzone lub zniszczone w ich wyniku pojazdy PZU wyceniło na kwotę ponad 2,5 mln zł.

Do niepokojących zjawisk zaliczyć należy wzrost przypadków najechań na pieszych, są one najczęściej spowodowane przez nietrzeźwych wychodzących na jezdnię (bez upewnienia się czy droga jest wolna) w miejscach niedozwolonych lub poruszanie się nieprawidłową stroną drogi (szczególnie w terenie nie zabudowanym).

A oto niektóre przykłady tragicznych w skutkach wypadków:

— 2 marca 1981 r. w miejscowości Ryszkowa Wola kierowca samochodu osobowego marki „ZASTAWA”, ob. K. T. rozwinął niebezpieczną szybkość na luku drogi, stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w przydrożne drzewo. Samochód został poważnie uszkodzony, natomiast jadący w nim dwaj pasażerowie doznali ciężkich obrażeń ciała;

— 8 marca 1981 r., o godzinie 9,15, w miejscowości Szówko (gmina Wiązownica), kierowca autobusu marki „AUTOSAN” własność PKS Jarosław podczas wyprzedzania innego pojazdu potrącił osobę pieszą, która doznała obrażeń ciała;

— 9 marca 1981 r., o godzinie 18,50, w Przeworsku (na drodze E-22) kierowca samochodu osobowego marki „FIAT 131”, ob. R. L. podczas wyprzedzania rowerzysty nie zachował szczególnych środków ostrożności oraz bezpiecznego odstępu, w wyniku czego potrącił kierującego rowerem, który upadł na jezdnię doznając złamania nogi, obcięcia i pęknięcia podstawy czaszki. Poszkodowany, w stanie ciężkim, odwieziony został do szpitala;

— 12 marca 1981 r., godzina 18,30 (na drodze E-22) w miejscowości Wierzbna, kierowca samochodu marki „FIAT”, ob. G. S. potrącił pieszego będącego w stanie silnego zamroczenia alkoholem. Wszedł on na jezdnię wprost pod nadjeżdżający pojazd;

— 12 marca 1981 r., godzina 23 (na drodze E-22) kierowca samochodu osobowego marki „FIAT 125p”, ob. J. N. w czasie omijania osoby pieszej znajdującej się na jezdni, aderył się szosowo z „SYRENA”. Jej kierowca zmarł w drodze do szpitala, natomiast prowadzący „FIATA” oraz dwóch pasażerów doznało ciężkich obrażeń ciała;

— 29 marca 1981 r., godzina 19, w miejscowości Cieszanów kierowca motocykla WSK, ob. M. G., będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, przewoził pasażera. W czasie jazdy rozwinął szybkość i na luku drogi stracił panowanie nad motocyklem i przewrócił się wraz z pasażerem. Oba doznało ciężkich obrażeń ciała i przebywały w szpitalu.

Funkcjonariusze Ruchu Drogowego KW MO w Przemysku, wspólnie z członkami ORMO, przeprowadzili w marcu szereg wzmożonych działań, których celem było ujawnienie i represjonowanie szczególnie niebezpiecznych wykroczeń, rzutuujących na stan bezpieczeństwa.

Jedną z takich kontroli (25 marca 1981 r.) potwierdziła, że użytkownicy dróg w dalszym ciągu lekceważą obowiązujące przepisy. Funkcjonariusze MO (wspólnie z członkami ORMO) w samym tylko Przemysku, w godzinach od 14 do 20, ujawnili 119 wykroczeń drogowych, z tego: 16 faktów kontynuowania jazdy z niebezpieczną szybkością, 15 przypadków niewłaściwego wyprzedzania, 7 przypadków nieprawidłowego korzystania z drogi przez osoby piesze, 54 nieprawidłowo oświetlonych pojazdów, 27 innych niebezpiecznych wykroczeń w ruchu drogowym.

Przedstawiając powyższe na łamach „Życia Przemyskiego” apelujemy do wszystkich użytkowników dróg publicznych o zachowanie kultury jazdy i przechodzenia przez jezdnię.

Szczególny apel kierujemy pod adresem rodziców, którzy zakupili swoim dorastającym pociechom rowery lub motorowery, by przypominali im często o zachowaniu bezpiecznej szybkości jazdy i przestrzeganiu obowiązujących przepisów ruchu drogowego.

Kpt. M. CZERWINSKI

W mieszkaniu małżeństwa Ch. w Przemysku, pod ich nieobecność, wybuchł pożar, który w ciągu kilkunastu minut strawił różne przedmioty będące dorobkiem długoletniej pracy tej rodziny. Małżonkowie Ch. byli oboje w wieku emerytalnym. Z opinii rzeczoznawcy wynikało, że przyczyną pożaru było osłabienie izolacji przewodów w oplocie z gumy. Przez powstały równoległy dodatkowy obwód płynął prąd ziemnozwarciowy, który powodował podwyższenie temperatury ściany aż do zapłonu izolacji przewodu, od której z kolei zapaliły się przedmioty znajdujące się w pobliżu.

ADMINISTRACJA PRZED SĄDEM

Poszkodowani wnieśli do Sądu Wojewódzkiego w Przemysku pozew, w którym domagali się od Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — Oddział Gospodarki Mieszkaniowej odszkodowania w kwocie 174,5 tys. zł. Na nim bowiem, jako na zarządcy — zgodnie z zarządzeniem ministra budownictwa i materiałów budowlanych — ciążył obowiązek badania stanu izolacji elektrycznych. Tej czynności — jak argumentowali Ch. — pozwani nie dokonywali, mimo iż lokatorzy zgłaszali o niesprawności i niezdatności do bezpiecznego użytku instalacji elektrycznej.

W piśmie, będącym odpowiedzią na przedstawione zarzuty, czytamy m. in.: „Ustalenie opinii biegłego wyjątkowo wątpliwe, gdyż żadne normy techniczne nie przewidują konserwacji instalacji elektrycznej podtynkowej, ponieważ jest to praktycznie niemożliwe. Jedynym sposobem może być jej wymiana, lecz i w tym względzie nie przewiduje się określonego czasu, po upływie którego należy jej dokonać. Wątpliwość budzi fakt szybkiego rozprzestrzeniania się pożaru, co może sugerować przyczynienie się powodów do jego powstania, np. przez pozostawienie włączonego odbiornika energii elektrycznej czy też nagromadzenie materiałów łatwo palnych. Okoliczności te stanowią poważne przeszkody do przyjęcia bezpośrednio winy pozwanego...”

WPGKIM wniosła również o włączenie do współuczestnictwa w sporze Państwowego Zakładu Ubezpieczeń — Oddział w Przemysku, gdzie było ono ubezpieczone od odpowiedzialności cywilnej. Odpowiedź PZU brzmiała: „...w myśl ogólnych warunków

ubezpieczenia nie odpowiadamy za szkody rzeczowe spowodowane wadą dostarczonych przez ubezpieczającego towarów lub wykonywanych robót i usług...”. Interpretacja obowiązujących przepisów przemawiała więc na korzyść PZU.

Sąd miał za zadanie rozstrzygnąć komu w osłabieniu przypisać winę za powstały pożar — najemcom czy też administratorowi.

Na podstawie zeznań świadków i opinii biegłych Sąd Wojewódzki wydał wyrok skazujący WPGKIM na zapłatę odszkodowania w żądanej wysokości. Przedsiębiorstwo wniosło rewizję od wyroku do Sądu Najwyższego. W uzasadnieniu podano, że organ pierwszej instancji pominął ustalenie, w jaki sposób ogień przerucił się na przedmiot przy ścianie. Po pożarze przeprowadzono pomiary w pozostałych mieszkaniach budynku i nie wykazały one konieczności wymiany przewodów, zainstalowanych w tym samym okresie co u małżeństwa Ch. Te wyniki mogą dowodzić — sugerowało WPGKIM — że skruszenie izolacji nie jest następstwem długoletniego użytkowania bez konserwacji, jak twierdził biegły, który nie wykluczył także możliwości powstania iskry w gnieździe wtykowym, w następstwie czego mógł zapalić się sznur od lodówki, a od niego inne rzeczy, znajdujące się w mieszkaniu.

Sąd Najwyższy, po rozpatrzeniu tych i szeregu innych argumentów, utrzymał wyrok w mocy, pomniejszając jedynie żadaną kwotę o 18 tys. zł, która wynikała z błędnego podsumowania szkód powoda.

woj-nek



WDZIĘK I CZAR

Zjawiała się jak skowronek w wiosenny poranek i jąta się rozglądać za chłoptem. Interesowała ją wyłącznie mężczyźni dobrze ustawieni, głównie pod względem finansowym. Na urodę nie zwracała większej uwagi.

W nowym środowisku przyjęła się od razu, co sprawił jej wdzięk i czar osobisty. Nazywała się Anna P.

Nikt właściwie dokładnie nie wiedział skąd przybyła. Zamieszkała u dalekich krewnych, którym oznajmiła, że będzie u nich trochę, po czym przeniesie się do własnego mieszkania, które ma niebawem otrzymać. Chociaż gdzie nie pracowała, robiła wrażenie osoby majątnej. Najlepszy dowód, że krewnym placila hojnie, chociaż udawała, iż nie chce od niej pieniędzy. Brała jednak, skoro tak nalegała i nie mieli z nią źle, gdyż całymi dniami nie było jej w mieszkaniu, niekiedy nie wracała na noc, a bywało, że zjawiała się dopiero po kilku dniach, wynęczona jakaś i sponiewierana.

— Jeździłam w interesach — wyjaśniała zdziwionej rodzinie. — Jak chce się zarobić, trzeba pracować.

A potem szła do wyra i spała kilkanaście godzin, następnie brała prysznic i znów wychodziła. Krewni nie dopytali się, w jakich interesach Anna P. wyjeżdża, ona zaś nie była skłonna do

szczerych wyznań. I tak upływały tygodnie...

Pewnego razu Anna P., długonoga blondynka z oczami słodkiej idiotki, poznała magistra Jerzego T. i zaroczyła go swą urodą. Jerzy T., choć magister, nie tyrał na państwowej posadzie, lecz prowadził własną firmę jakichś bydlaków i wiodło mu się bardzo dobrze. Kończył właśnie budowę chaty piętrowej, z fontanną w hallu, jeździł polonezem, a wakacje spędzał na ogół w ciepłych krajach i zupełnie nie liczył na przydział dewiz, bowiem dysponował własnym kontem dolarowym. Tenże to Jerzy T., mimo takiej pozycji i majątku, uchował się jakimś cudem i był kawalerem, choć podchodził już pod czterdziestkę. Twierdził, że w nawale pracy i załatwiania rozmaitych interesów nie miał czasu wziąć się za kobietę. Gonił raczej urzędniców niż baby, gdyż chcąc rozwijać firmę musiał się sporo nalatać, żeby wyjść na swoje.

Anna P. wydała mu się zjawiskiem prawie, darem Opatrzności i cudownym zrządzeniem losu. W jego oczach była subtelna, urodziwa i elegancka, a przy tym dużej klasy pieszczochą. Magister zatem, choć nie należał do ludzi rozrzućnych, skłonny był obdarować swą wybrankę godziwym majątkiem, ona zaś wcale się przed tym nie bronila i czerpała dobra doczesne pełnymi gar-

ściami, dług sptającą w naturze.

Tak się magister w Annie P. rozsmakował, że zapragnął mieć ją na zawsze, w charakterze żony mianowicie. Zgłosił ofertę i został przyjęty. Wkrótce odbył się ślub, po czym młoda para wyjechała w podróż poślubną, do Hiszpanii konkretnie.

Po powrocie uczucia gwałtownie oziębiły. Jerzy T. — mimo słońca Hiszpanii i pioski złotej plaży — wymizerniał bardzo i nie był to, niestety, rezultat nocy poślubnych. Narzekał on mianowicie, że żona nie gustowała w nim zbyt i jak tylko zobaczyła przystojnego Hiszpana, to gaily jej prawie na wierzch wychodziły i kręciła pośladałkami, jakby przyjechała z Koryntu a nie z Polski, córa jedna. Znikala mu poza tym na noc i wracała zeszmaccona, śmiejąc się jeszcze, gdy próbował dochodzić, gdzie była, z kim i co robiła. Pytania rzeczywiście były infantylne, ale wiadomo przecież, że wolał się nie domyślać, co ona tam z tymi Hiszpanami wyczyniała.

Teraz dopiero zaczął się zastanawiać, że pojął kobietę, której przeszłości nie znał wcale, ona zaś nigdy nie odkryła rąbka swego życiorysu. Wiedział jednak, że zastanawia się trochę za późno...

Anna P. zrobiła się bezczelna wobec niego. Wyprowadziła się ze wspólnej sypialni, żyła własnym życiem, strawy nigdy nie nawarzyła (ani mężowi, ani jego bydlątkom) i w ogóle uczyniła z magistra — hodowcy źródła dochodu. Postanowił zatem porozmawiać z nią ostatecznie i poważnie. Łatwo mu to jednak nie przyszło, gdyż żonczki nie było przeważnie w chacie, a o jej ruchach dowiadywał się tylko, od czasu do czasu, infor-

mowany przez życzliwych. Opowiadali oni, że Annę P. widuje się w różnych miastach, przeważnie w drogich, hotelowych restauracjach, zawsze w towarzystwie cudzoziemców, względnie polskiej prywatnej inicjatywy. Szeptano, że żona Jerzego T., albo ma naturę dziwki, albo kocha swój zawód, a uprawia najprawdopodobniej najstarszy na świecie. Trzeba jednak przyznać, że ma szyk, wdzięk, talent i reprezentuje niezłą klasę. Po co tylko — dziwiło się — wychodziła za mąż, skoro dochody miała niezłe i wzięcie także. Tłumaczono, że z posady, z której żyła, nie ma w PRL emerytury, więc chciała zapewne zabezpieczyć się na przyszłość, zdając sobie sprawę, że kiedyś — jako stary już model — wyjdzie niechybnie z obiegu.

Różne takie opowiadki docierały do magistra, który przez to po nocach nie sypiał, podobnie jak jego małżonka, z tym tylko, że ona się przeważnie nie nudziła.

Zdarzyło się wreszcie, że Anna P. (która po ślubie pozostała przy swoim nazwisku, uznając, że magister nazywa się szpetnie) zjawiała się wreszcie w mieszkaniu i Jerzy T. natychmiast zapragnął odbyć z nią decydującą rozmowę.

W swym wystąpieniu wskazał m. in. na brak moralności oraz naruszanie podstawowych zasad rządzących podstawową komórką społeczną. Podkreślił, że uczynił wszystko, aby zapewnić jej dalszy wszechstronny rozwój i podnieść stopę życiową. Ona natomiast godzi swym postępowaniem w dobre imię swego prawowitego małżonka, ośmiesza go i rujnuje. Wobec tego żąda wyjaśnień i zmiany zachowania, bowiem w przeciwnym wypadku gotów jest

pozabawić ją wszystkich aparyzacji i puścić z torbami.

Anna P. wysłuchała przemówienia z drwiącym uśmiechem, po czym zapytała, czy skończył. Gdy potwierdził, kazała mu wynieść się na zbyte łeb z jej pokoju i dodała, że mowa nie była w duchu odnowy, a z torbami to ona jego jest w stanie puścić i to lekko. Następnie zatrzaśnięta mężowi drzwi przed nosem.

W kilka dni po tym wydarzeniu stała się rzecz, która Jerzego T. omal nie przyprawiła o zawal serca. Gdy wrócił on z ciężkiej harówki i wszedł do domu, zobaczył że mieszkanie jest ogołocone. Z listu, który żona zostawiła na stole dowiedział się, że porzuciła go definitywnie i żąda aby on wystąpił o rozwód. Póki co zabrała jednak swoją połowę majątku, przy czym poinformowała go jeszcze, co to jest wspólnota małżeńska, zgodnie z którą należy się jej 50 procent wspólnego mienia.

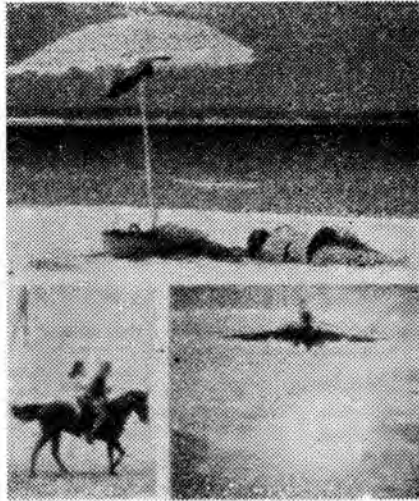
Jerzy T. omal nie oszalał ze złości, po czym ruszył do adwokata, szukając ratunku. W międzyczasie dowiedział się — starając się o to usilnie — że jego żona znana jest w kilku większych ośrodkach miejskich (znana głównie milicji, bo notowana jako osoba zawodowo uprawiająca miłość), a ponadto była już dwukrotnie zamężna i tyleż razy rozwiedziona, za mąż zaś wychodziła wyłącznie za mężczyzn bogatych, których ogolacata, w sensie materialnym wyłącznie.

Oto cena, jaką Jerzy T. zapłacił za przedmałżeńską wdzięk i czar Anny P., lekko-myślnie sprawdzając przed ślubem tylko to wyłącznie, co go wtedy najbardziej brało.

JAN M.



**POLSKIE BIURO PODRÓŻY
"ORBIS"**
Oddział w Przemyślu
Pl. Dąbrowszczaków 1, tel. 33-66
Kod 37-700



uprzejmie informuje PT Klientów,
że od 4 maja br. pośredniczy:

- ▶ w składaniu wniosków paszportowych,
- ▶ w załatwianiu wkładek paszportowych do Jugosławii,
- ▶ w dokonywaniu wpisów do dowodów osobistych.

Serwis fotograficzny rzeszowskiego KAW na 100-lecie urodzin gen. Władysława Sikorskiego

Krajowa Agencja Wydawnicza w Rzeszowie przygotowała na 100-lecie urodzin Władysława Sikorskiego serwis fotograficzny z najciekawszych zdjęć związanych z życiem i tragiczną śmiercią generała. Serwis ten otrzymają przede wszystkim stali prenumeratorzy

fotokronik miesięcznych, którzy wydawnictwo to zamówili. Pewna liczba zestawów będzie przekazana do sprzedaży detalicznej w niektórych księgarniach „Domu Książki”. Cena zestawu, zawierającego 15 zdjęć formatu 16X24 cm, wynosi 400 złotych.

KAW w Rzeszowie informuje, że na życzenie dodatkowych odbiorców, może wznowić nakład wg zbiorowych i indywidualnych potrzeb.

Przypominamy adres KAW: 35-030 Rzeszów, al. Komunistów 10, tel.: 325-54, 323-26.

Kolegium karze...

Kolegium ds. Wykroczeń przy nacelniku gminy we Fredropolu ukarało LEŚLAWA PLIZGĘ (s. Stanisława, ur. w 1950 r.) z Witolowa grzywną 3500 zł i orzekło w stosunku do niego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat. Ponadto wymierzyło mu karę dodatkową w postaci publikacji orzeczenia w „Życiu Przemyskim” na jego koszt oraz obciążyło kosztami postępowania za to, że w dniu 15 grudnia 1980 r. o godz. 17.15, kierował ciągnikiem „Ursus” na drodze publicznej, znajdując się w stanie wskazującym na użycie alkoholu i nie posiadając uprawnień do prowadzenia pojazdów mechanicznych.

★ Za wywołanie (pod wpływem alkoholu) gorszącej awantury — **EMIL RATUSZNY** (s. Wawrzyńca, ur. w 1943 r.), z Siedlisk ukarany został grzywną 3500 zł.

★ Za pełnienie obowiązków dozorczy (w stanie wskazującym na spożycie alkoholu) — **JAN HAJTO** (s. Józefa, ur. w 1924 r.) z Żurawicy otrzymał grzywnę w wysokości 3 tys. zł.

★ Za uderzenie w twarz ob. A.S. i spowodowanie przez to, iż wybił on szybę wystawową sklepu „Sam” przy ulicy Grunwaldzkiej w Przemyślu (czyn dokonany z pobudek hulgańskich w stanie nietrzeźwym) — **BOLESLAW CHOCHLAR** (s. Edwarda, ur. w 1961 r.) z Prze-

myśla ukarany został grzywną 4500 zł, z zamianą — w razie nieuiszczenia w terminie — na 90 dni aresztu zastępczego.

★ Za zakłócenie spokoju i porządku publicznego (pod wpływem alkoholu) i używanie słów nieprzyzwoitych w stosunku do personelu sklepu „Delikatesy” w Przemyślu oraz klientów tej placówki — **ROMAN PYTLOWANY** (s. Artura, ur. w 1960 r.) z Darowic ukarany został grzywną 3500 zł, z zamianą — w razie nieuiszczenia w terminie — na 35 dni aresztu.

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemyśla, które obciążyło ponadto obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w prasie.

OGŁOSZENIA DROBNE

POMOC do 2-letniego dziecka potrzebna od zaraz. Przemyśl, ul. Rzeźna 8/6, tel. 65-52.

PRACUJĄCY poszukuje pokoju w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, tel. 58-61, od 18 do 20.

ZAMIENIĘ M-2 spółdzielcze (partner), ul. Grunwaldzka 48/62, na M-2 na Kazanowie.

NOWOCZESNE usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. „Junona”, Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.

I Sekretarzowi i Sekretariatowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Wojewódzkiemu i Miejskiemu Komitetowi SD, Zakładowi Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu za przekazane wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

serdeczne podziękowania składa

Franciszek Herman

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W PRZEMYŚLU

ogłasza nabór kandydatów do Zespołu Tańca Towarzyskiego

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 15-go, a nieprzekroczenie 21-go roku życia oraz pozytywny wynik eliminacji, dotyczących predyspozycji słuchowych i ruchowych, które odbędą się 20 maja 1981 r. o godz. 16 w sali klubowej WDK.

Szczegółowych informacji udziela się w Dziale Organizacji Społecznego Uczestnictwa w Kulturze, tel. 35-50.

K-2

Spółtem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
W PRZEMYŚLU

przekazuje w agencję zryczałtowaną

◆ BUFET GASTRONOMICZNY kat. V przy ul. Borelowskiego i BUFET GASTRONOMICZNY „Kąsek” kat. V przy ul. Jagiellońskiej.

Informacji o warunkach przekazania udziela się w biurze dykcji Oddziału WSS — Przemyśl, ul. 1 Maja 45 oraz tel. nr 40-11 (komórka ds. agencji).

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W PRZEMYŚLU, ul. SŁOWACKIEGO 15

zawiaadama, że

CZYTELNIA GŁÓWNA jest czynna w każdą niedzielę w godzinach od 8 do 14.

ZAKŁAD TECHNIKI BIUROWEJ
„PREDOM-ORG”

PUNKT USŁUG TECHNICZNYCH
W PRZEMYŚLU, ul. SŁOWACKIEGO 44

(przeniesiony z ulicy Rodziewiczówny 16), tel. 32-18, telex 0633418 ZTBPL

INFORMUJE, ŻE

wykonuje naprawy i konserwacje:

- maszyn do pisania i liczenia,
- kas sklepowych,
- małych maszyn kalkulacyjnych elektronicznych.

K-2.

Spółtem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
ODDZIAŁ W PRZEMYŚLU

przekazuje w agencję zryczałtowaną

„Smażalnię” kat. IV przy placu Dąbrowszczaków

Informacji o warunkach przekazania udziela się w biurze dykcji — Przemyśl, ul. 1 Maja 45 oraz telefonicznie nr 40-11 (komórka ds. agencji).

Kandydaci ubiegający się o zawarcie umowy winni legitymować się:

— ukończeniem średniej szkoły i 5-letnim stażem pracy w gastronomii;

— opinią i zaświadczeniem z ostatniego miejsca pracy, stwierdzającym rozliczenie z powierzonego mienia;

— pożądana jest także licencja na prowadzenie zakładu.

Oferty wraz z dokumentami, stwierdzającymi kwalifikacje zawodowe, należy składać osobiście w dyrekcji Oddziału WSS do dnia 5 maja 1981 roku, do godz. 11. Otwarcie ofert nastąpi 7 maja 1981 r., do godz. 9.

Tego się nikt nie spodziewał

KOSZYKARZE POLONII WICEMISTRZAMI KLASY „M”

Dzięki zwycięstwu 92:66 nad zespołem Orłąt z Dębina podczas drugiego turnieju finałowego czterech najlepszych drużyn (odbył się w Rzeszowie), koszykarze przemyskiej Polonii, występujący w klasie międzywojewódzkiej, wywalczyli niespodziewanie wicemistrzostwo rozgrywek. Pierwsze miejsce, z wyraźną przewagą punktową, zdobyli reprezentanci lubelskiego AZS. Na trzeciej pozycji, z taką samą ilością punktów jak Polonia, znaleźli się koszykarze Orłąt z Dębina, a na czwartym — AZS Rzeszów. O drugiej lokacie przemyskiego zespołu, przy dwóch zwycięstwach i dwóch porażkach, zdecydował lepszy stosunek koszy w bezpośrednich spotkaniach z Orłętami. Warto przypomnieć, że w okresie ostatnich pięciu lat jest to najwyższa pozycja Polonii, wywalczona w mistrzostwach klasy „M”.

— Przed rozpoczęciem sezonu, wspólnie z zespołem, myślałem nad tym, jak... uchronić się przed spadkiem z ligi — mówi Bogdan Drodz, trener i równocześnie zawodnik oraz kapitan Polonii. — Obawy te nie były wcale bezpodstawne. Członkowie zawodnicy pierwszej drużyny: Walerian Beres i Mariusz Zamirski — podjęli w tym czasie studia stacjonarne, Andrzej Gruszecki i Krzysztof Sobek przestali uprawiać koszykówkę, a Marek Osiańczak przez dłuższy okres nie trenował. Sytuacja kadrowa w zespole była wręcz beznadziejna. Przed pierwszym meczem miałem do dyspozycji zaledwie 7 graczy... Na początku rozgrywek szło nam różnie. Jednak po kilku meczach drużyna nabrała pewności, a po znalezieniu się Stali Stalowa Wola w II lidze, awansowała na środkową pozycję w gronie 8 zespołów. Pierwszą rundę zakończyliśmy na trzecim miejscu, co było — nie tylko zresztą dla nas — swojego rodzaju niespodzianką. Do rewanżów przystąpiliśmy już z M. Osiańczakiem, co bezspornie wpłynęło na wzmocnienie zespołu. Graliśmy coraz lepiej, w efekcie czego wywalczyliśmy wicemistrzostwo ligi, o czym nie mogliśmy nawet myśleć przed rozpoczęciem sezonu.

Na końcowy sukces Polonii, oprócz pracy B. Drodza, złożył się także wysiłek Wiesława Trojanowskiego, Jerzego Opalińskiego, Wacława Habki, Marka Osiańczaka, Leszka Czarnieckiego, Ryszarda Rogalskiego, Marka Czarnieckiego, Piotra Cieszyńskiego, Marcina Bluja i Mariusza Skowrona. Najwyższe oceny za cały sezon wystawił należał W. Trojanowskiemu i J. Opalińskiemu (za rozsądną grę) oraz L. Czarnieckiemu, szczególnie za skuteczność. Duży postęp w trakcie rozgrywek poczynili 18-latkowie — M. Bluj i P. Cieszyński.

Drugie miejsce koszykarzy Polonii tym bardziej zasługuje na uznanie, że zostało ono zdobyte prawie bez żadnej pomocy ze strony klubu i władz sportowych. Gdyby nie zainteresowanie sprawami tej sekcji Barbary Wiśniowskiej z zarządu MKS Polonia, to zawodnicy być może nie wiedzieliby nawet w jakiej drużynie grają. Wystarczy wspomnieć, że pierwszy zespół koszykarzy od dłuższego czasu nie ma nawet kierownika! Tę funkcję musi spełniać społecznie B. Drodz, który oprócz tego, że jest trenerem, zawodnikiem, kapitanem i... magazynierem, pracuje zawodowo w „Polmozbycie”, ma dom i rodzinę. Jest nie do pomysłenia, żeby sytuacja taka trwała nadal.

— Wicemistrzostwo klasy międzywojewódzkiej, oczywiście, cieszy — mówi B. Drodz. — Ale zdaje sobie sprawę, że jest to niemal wszystko na co nas stać. Zespół należy do najmłodszych w lidze. Większość zawodników — to poborowi i uczniowie ostatnich klas szkół ponadpodstawowych. Co to oznacza przed nowymi rozgrywkami, nie trzeba chyba specjalnie wyjaśniać. Możemy znowu mieć poważne kłopoty ze skompletowaniem składu, tym bardziej że zaplecza jakos nie widać. Staram się nawiązać współpracę z przemyskim MKS, skąd możemy otrzymać kilku chłopców. Ale są to, niestety, tylko półśrodki...

(WA-BU)

TABELE PIŁKARSKICH DRUŻYN SENIORÓW PO I RUNDZIE

KLASA „B” GR. I				KLASA „C” GR. I			
1. Stubno	9	12:6	21:11	1. Zabłotec	9	14:4	18:8
2. Dubiecko	9	12:6	19:12	2. Trójcyce	9	13:5	25:17
3. Dobkowice	9	12:6	17:12	3. Kosienice	9	12:6	25:15
4. Kaszyce	9	11:7	19:14	4. Michałowka	9	12:6	25:18
5. Krasycyn	9	11:7	15:9	5. Sońnica	9	9:9	17:15
6. Bircza	9	10:8	18:16	6. Leszno	9	8:10	19:13
7. Kupiatyce	9	8:10	18:20	7. Krzywca	9	8:10	16:27
8. Ządąbrowie	9	7:11	14:19	8. Orły	9	7:11	22:19
9. Bolestraszycy	9	4:14	10:18	9. Ostrów	9	7:11	10:23
10. Polonia	9	3:15	6:26	10. Mańkowiec	9	6:12	9:37
KLASA „B” GR. II				KLASA „C” GR. II			
1. Rosbóra Długi	9	10:2	25:11	1. Szówske	7	14:0	25:5
2. Roświenica	9	15:3	35:12	2. Siennów	7	10:4	24:11
3. Urzejowice	9	13:5	24:13	3. Nienowice	7	8:6	15:14
4. Jankowice	9	11:7	26:16	4. Kisielów	7	7:7	10:12
5. Gorlicyńska	9	9:9	25:21	5. Rokietnica	7	8:8	9:16
6. Krzecowice	9	9:9	17:16	6. Wyręby	7	4:10	5:20
7. Pelkinie	9	7:11	18:21	7. Lepuska Wielka	7	3:11	17:25
8. Łowce	9	5:13	13:30	8. Rozbórs	7	5:9	12:20
9. Cieszacin	9	5:13	12:29				
10. Grzęska	9	0:18	4:35	KLASA „C” GR. III			
KLASA „B” GR. III				1. Lubliniec	7	12:2	30:10
1. Smolinka	9	18:8	28:13	2. Bobrowka	7	12:2	26:10
2. Ryskwa Wola	9	14:4	15:17	3. Laszki	7	11:3	30:14
3. Wysek	9	13:5	27:17	4. Borowa Góra	7	8:8	15:20
4. Gornycy	9	10:8	24:18	5. Horyniec	7	6:6	13:22
5. Wielkie Oczy	9	8:10	19:21	6. Smolinka	7	5:9	15:25
6. Młodów	9	8:10	21:25	7. Zapalów	7	4:10	13:15
7. Cewków	9	8:10	22:27	8. Młodów	7	0:14	8:32
8. Jaworzyna	9	6:12	19:26				
9. Wólka Pełkińska	9	5:13	15:26				
10. Oleszyce	9	1:17	6:28				

CZY SĘDZIA JEST „KALOSZ”?

Na koniec 1980 roku Wydział Sędziowski OZPN w Przemysku przeszedł w swoich szeregach 119 arbitrow, w tym 87 rzeczywistych i 32 będących na stażu próbny. Jest to liczba stanowczo za mała — potrzeba ok. 240 sędziów. Jednak nie nie wskazuje na to, żeby w najbliższym czasie udało się nadrobić kadrowe braki.

W latach 1976—1980 w Przemysku zorganizowano 8 kursów dla kandydatów na sędziów, które ukończyło 114 osób. Spośród nich spotkania piłkarskie prowadził zaledwie 42 arbitrow, a 72 skreślono na ich prośbę lub za niewywiązywanie się z obowiązków. W ubiegłym roku doszło nawet do tego, że musiano pożegnać 27 „panów z gwizdkiem”, a do wydziału przyjęto zaledwie 26 nowych sędziów. Jak widać, liczba czynnie sędziujących maleje. Nie chcą być arbitrami zawodnicy kończący sportową karierę, mimo tego, że stwarza się im szczególne preferencje, wyrażające się m. in. możliwością szybszego awansu. Nie garnie się do sędziowania także młodzież.

W czym tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy? Na tak postawione pytanie trudno dać jednoznaczna odpowiedź. Mówi się, że z każdym rokiem wznoszą się wymogi stawiane sędziom (chodzi m. in. o coraz bardziej wyrubowane normy testu kondycyjnego). Nie każdy także chce poświęcać wolne soboty i niedziele na uprawianie swojego hobby. Tak to trzeba określić, bo ryczałt sędziowski za prowadzenie zawodów klas niższych nie uległ zmianie od wielu lat i wynosi zaledwie 40 złotych. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że ta śmieszna kwota nie jest żadnym ekwiwalentem za utracony czas, za bieganie po boisku, często w niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Dochodzi do tego jeszcze pogarszająca się w ostatnich miesiącach atmosfera na boiskach i poza nimi, brak porządku i ładny w wielu imprezach, niezrozumienie ze strony organizatorów, działaczy i zawodników. Nie do rzadkości należą sytuacje, w których sędzia narazony jest nawet na utratę zdrowia. A ilu z nich bezpośrednio po

meczu musi pod eskortą udawać się do szatni (jeśli takie w ogóle są), pociągu, autobusu czy samochodu?

W ciągu ostatnich 5 lat przemyscy sędziowie przeprowadzili łącznie 8 358 zawodów, nie stawiając się w tym czasie jednak, z różnych względów, do prowadzenia 146 imprez. W 97 wypadkach wydział usprawiedliwił arbitrow, ale w stosunku do 46 zastosował sankcje karne.

O swoich osiągnięciach i kłopotach arbitry piłkarscy z naszego województwa mówili podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego Wydziału Sędziowskiego OZPN. Wiele uwagi w toku dyskusji poświęcono m. in. dalszemu doskonaleniu działalności organizacyjnej, sprawom naboru i szkolenia kandydatów na arbitrow. Sędziowie podkreślali też potrzebę dokładniejszego, niż do tej pory, zapoznawania piłkarzy z przepisami, co wyeliminowałoby z naszych boisk wiele nieporozumień i niesłusznych pretensji pod adresem arbitrow. Mówili także o brakach w wyposażeniu w sprzęt sędziowski i materiały szkoleniowe oraz o konieczności opracowania jasnych kryteriów awansu. Niemalże miejsca w toku dyskusji poświęcono sprawom etyki sędziowskiej. Ci, którzy nie podporządkowują się ogólnie przyjętym zasadom, mają skłonności do fałszerstwa wyników, wypaczania zdarzeń na boisku i „nieczyste ręce” — muszą odejść.

Podczas zebrania Kazimierz Mazur z Jarosławia otrzymał złotą honorową odznakę PZPN, a Stanisław Król, Józef Miszcuk i Edward Jedruch — srebrne odznaki. Medale 60-lecia PZPN wręczono K. Mazurowi, Władysławowi Pikule i Józefowi Zagulakowi. Tytułami „Zasłużonego sędziego PZPN” uhonorowano Wiesława Kowalskiego i Zdzisława Grubę.

Przewodniczącym Okręgowego Kolegium Sędziów OZPN w Przemysku wybrano jednomyślnie (ponownie) Jerzego Świsłki.

W. BURZMINSKI

TENIS STOŁOWY

96 zawodników i zawodniczek z 9 klubów naszego regionu wzięło udział w Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży i mistrzostwach województwa juniorów. Tytuły mistrzów spartakiady zdobyli: juniorki młodsze — L. Wardęga (Nurt Przemysł), gra podwójna — G. Mytych — U. Machalska (SKR Oleszyce), juniorzy młodszy — W. Domaradzki (Start Jarosław), gra podwójna — A. Huk — W. Domaradzki (Start). Najlepsi pingpongiści reprezentować

będą Przemyskie w eliminacjach strefowych VIII OSM. W mistrzostwach województwa juniorów pierwsze miejsca wywalczyli: J. Zygała (Nurt), przed W. Jurkiewiczem (Orzeł Przeworsk) oraz E. Danecka (Start) przed A. Hływą (Nurt); gra podwójna juniorów — R. Władczak — J. Zygała (Nurt), gra podwójna juniorek — K. Gołębiowska — A. Hływa (Nurt), gra mieszana — A. Hływa — J. Zygała (Nurt).

LEKKA ATLETYKA

Na Błoniach w Krakowie

rozegrano tradycyjny XXVIII Nadwiślański Bieg na Przelaj. Startujący na dystansie 3 km w kategorii juniorów, A. Solarski z przemyskiego Czuwaju, zajął 2 miejsce.

Z BOISK I HAL

ZAPASY

W Rzeszowie, w ramach eliminacji do VIII OSM, odbył

się strefowy turniej w zapasach stylu wolnego. Spośród reprezentantów naszego województwa awans do finału wywalczyli: Bronisław Strączkowski i Andrzej Krajewski (Żurawianka) oraz Marek Hadro (Ziarno Jarosław).

PIŁKA NOŻNA

Po 15 kolejkach spotkań w klasie wojewódzkiej prowadzą piłkarze rezerwy Czuwaju Przemysł przed Narolem i Horyńcem. Na końcu tabeli znajdują się drużyny Żura-

wianki, Ostrowa i Pawłosio-wa.

KOSZYKÓWKA

W przemyskiej hali WOSiR rozegrano turniej nadziei spartakiadowych w koszykówce chłopców (rocznik 1965 i młodszy). Pierwsze miejsce zajęła Unia Tarnów, przed MKS Juwenia Przemysł, Krakusem Nowa Huta i MKS Rzeszów.

(W.)

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa—Książka—Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-059 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.
 REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Warwńskiego 15 (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 73-84, sekretariat i pokój dziennikarski 22-00.
 OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-32, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju.
 INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 208 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-558 Warszawa, ul. Towarowa 24, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla przedpłatowców indywidualnych i o 100 proc. dla placówek instytucji i zakładów pracy.
 DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
 ZA TREŚĆ OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OFERT NA REDAKCJĘ NIE PRZYJMujemy.
 REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
 Nr indeksu 35312

PL ISSN 0208 6964

KACIK ZE STARA POCZTÓWKĄ

„Lech znajduje gniazdo białych orłów” — ilustracja do cyklu legend i podań polskich. Pocztówkę tę wydano nakładem krakowskiego Wydawnictwa Salonu Malarzy Polskich. Udostępniła ją naszej redakcji pani Czesława Bobko. Dziękujemy.



Jerzy Leszczyński

FRASZKI WIOSENNE

OPINIA
OPTYMISTYCZNA

Pierwsza jaskółka wiosny
nie czyni —
według pesymistycznej
opinii.

POWÓDZ

Zbyt często wiosenne
odgłosy radosne
topimy w powodzi
narzekań na wiosnę.

EKSPRESOWE CZYSZCZENIE

Już od wiosny się czyści
chemicznie
drzewa z liści.

FLORA

Dawniej: bogini wiosny w
kwiatach —
dziś: tylko mit dawnego
świata.



— Niech pan nie kręci nosem, bo książka zażaleń jest u kierownika, a jego jak zwykle nie ma...

Rys. E. KMIECIK

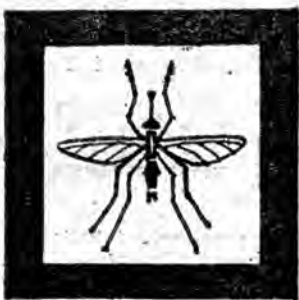
POGODYNKA



Tak więc istotnie wiosna zrobiła się w kwietniu. I to sucha, jak przepowiadaliśmy, co nie w smak rolnikom zatroskanym o wschody buraków i ziemniaków. W połowie miesiąca nastąpiło ochłodzenie. Przed nami maj. Jaki typ pogody przyniesie?

Zachmurzenie początkowo ma być duże, potem spodziewane większe przejaśnienia i słońce. Około piętnastego niewielkie opady i ochłodzenie. Wszak to „zimna Zośka” i „trzej ogrodnicy”. Trzecia dekada ma być sucha, nieco cieplejsza, cicha i bezwietrzna. Znosi się zatem na suchą wiosnę. Oby nie za suchą!

INCYDENT W AUTOBUSIE



Mam życzliwy stosunek do Państwowej Komunikacji Samochodowej, bowiem nie korzystam z jej usług i trudności znam głównie z opowiadań dyrektora. Obrzydliwy natomiast jestem, gdy słyszę o zapląconych osiłkach, w których woda wyzwała najprymitywniejsze instynkty, gdyż nic innego nie może w nich wyzwolić. Skojarzenie przewoźnika z pijackimi wzięło się z opowieści o pewnym zdarzeniu, jaką usłyszałem od pasażerów autobusu relacji Przemysł — Kaszycy, którym wyjechali w niedzielę 12 kwietnia br., o godzinie 19.35, czyli kursem ostatnim. Kurs przebiegał spokojnie,

ale tylko do Orłów. W tej to właśnie miejscowości pojazd zaczęło szturmować kilku pijanych osobników, z których zachowania wynikało, że w żyłach płynie u nich prawie wyłącznie alkohol. Nie przejęli się widać podwyżką cen, albo też chęć wypicia przewyższa u nich wartość pieniądza. Zaczęła się awantura, gdyż kierowca nie chciał — i słusznie — zabrać nietrzeźwych pasażerów, oni zaś zaczęli demonstrować swą przewagę liczebną nad kierującym, na zasadzie „nec Hercules contra plures”. Wdarli się do pojazdu, czemu się dziwię, bowiem w au-

tobusie byli przecież pasażerowie (mężczyźni, mam nadzieję, także), ale jakoś nie kwapili się wspomóc kierowcy. Zdziwienie moje nie jest jednak duże, gdyż mamy już tyle chaosu, że mało kto chce się narażać jeszcze na ciosy rozjuszonych drabów i psuć sobie niedzielny wieczór.

Koniec końcem kierowca — nie widząc innego wyjścia — zawrócił z trasy i ruszył z powrotem do Przemysła, ale nie na dworzec PKS, tylko do komendy MO. Tam milicjanci wyjęli awanturników, zamienili im autobus na radiowóz i zawieźli w tym samym kierunku, ale tylko do Żurawicy, konkretnie do izby wytrzeźwień.

Agresywni pijackowie, o ile znam zwyczaj panujący w „wytrzeźwiaku” (z opowiadań na szczęście), wzięli zapewne prysznic i poszli lulu, do czystej pościeli, śniąc nad ranem o kufku piwa.

Znacznie gorzej mieli natomiast pasażerowie autobusu, w tym matki z dziećmi. Podenerwowany zajęciem kierowca odstawił bowiem autobus na dworzec i nie wyraził ochoty, żeby jeszcze raz zawrócić i zawieźć ludzi na

miejsce przeznaczenia. Zaczęły się groźby, prośby, interwencje itp., lecz kierowca zdania nie zmienił.

Targi trwały długo, aż wreszcie, ok. godziny 23, ktoś się ulitował, siadł za kierownicę i autobus — tym razem już bez przygód — dojechał do Kaszyc.

Kto więc najgorzej wyszedł na tym interesie? Oczywiście Bogu ducha winni ludzie, którym los, pod postacią zarzyganych awanturników, zgotował przykrą niespodziankę.

Nie wiem, czy kierowca PKS był rzeczywiście tak wyczerpany nerwowo, że nie mógł już kontynuować przerwanej jazdy, ale tego nie wykluczam. Nie jestem też pewny, czy aż tak trudno byłoby nieco szybciej znaleźć zmiennika, który mógłby kolegę zastąpić. Jedno natomiast nie budzi żadnych wątpliwości: sprawcy zajścia powinni ponieść stosowną karę! Nie tylko zapłacić parę groszy (które jak widać nie przedstawiają dla nich większej wartości) za nocleg w izbie wytrzeźwień, nie tylko odpo-

centrum, na dobytek miasta skasowało obsługujący hotel mikrobus. Goście mogą więc liczyć tylko na własny transport. Rezultat: 55 pokoi i 2 sale 20-osobowe świecą praktycznie pustką. Natomiast kilkadziesiąt osób obsługujących hotel, kawiarnię i restaurację dojeżdża tu codziennie specjalnym autobusem służbowym.

(„Dziennik Polski”)

SPIRYTUS NA LEKARSTWO

Niektóre leki wykonuje się w aptekach na receptę. Jeżeli jednak w skład leku wchodzi m. in. spirytus, wówczas panie farmaceutki proszą klientów, żeby go sobie przynieśli z domu.

(„Echo Krakowa”)

MASKOWANIE

Łódzkie sklepy sprzedawały wołowinę w sosie własnym i mielonek wołową w galarecie w puszkach pod tytułem „Sok pomidrowy”. Klienci zahartowani w kolejkach, nie dali się jednak wywieźć w pole.

(„Czas”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI



PODMIĘ...

Pewna pani za niemałą kwotę nabyła na straganie zwłoki czegoś, co było reklamowane jako indyk, a co później — pod lupą sanepidu — okazało się być... zdechłym bocianem. Tylko patrzeć, jak zamiast kurczaków zaczęła nam sprzedawać gawrony.

(„Dziennik Wieczorny”)

PUSTY HOTEL

Krakowski hotel „Pod Kopcem” urządzony został w dawnym forcie poaustriackim, koło Kopca Kościuski. Jest to obiekt dość daleki od

SERIA HOMONIMÓW I ANAGRAM

1. HOMONIM

Gdy brak prądu ciemno nieco
Ludzie często

2. HOMONIM

Sztuka wielka to

3. HOMONIM

Ten najgorszą posiada

4. HOMONIM

Z niejednego odczytasz

5. HOMONIM

Brzydko

6. ANAGRAM

... .. złotych czy więcej
Wnet nicponia zamroczy
Już w kieszeni ma

7. ANAGRAM

I do rowu się

8. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

9. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

10. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

11. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

12. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

13. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

14. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

15. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

16. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

17. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

18. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

19. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

20. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

21. ANAGRAM

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

wiadać za wywołanie gorszącej awantury, ale beknąć także za to, że ileś tam osób, spokojnie wracających do domu, narazili na denerwujące przeżycia, na stratę czasu i „chodzenie po prośbie” do PKS. Wielu z nich powróciło do domu dopiero koło północy, aby następnego dnia wstać do pracy w nieszczernej formie. Wrednym opilem przyglądały się także dzieci, czyli w sumie wyrządzili oni poważne straty społeczne.

Chamstwo i pijacką bezczelność tępic trzeba stanowczo (bo to nie jedyny tego typu przykład i jest ich więcej, nie tylko w autobusach) i zaplutek osiłek karać w taki sposób, aby w przyszłości nie przyszła im nawet do tępych głów ochota na podobne wyczyny. Przykład surowej i sprawiedliwej kary pomoże też w zwalczaniu innych, podobnych typków, którzy rozmnożyli się niebezpiecznie i grasują często bezkarnie. To, że przez przypadek urodzili się o kilkaset wieków za późno, nie może ich usprawiedliwiać.

MARCIN NOWINA